Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów. Zespół

ZBIÓR RĘKOPISÓW I ARCHIWUM PAWLIKOWSKICH

ZESPÓŁ (FOND) 76.

CZĘŚĆ III. ARCHIWUM PAWLIKOWSKICH.

105. Jan Gwalbert Pawlikowski: „Kilka słów o »Stańczykach«". Broszura. 1883.

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

Львівська біб-ка АН УРСР
ВІДДІЛ РУКОПИСІВ
III № Павл. 105/п. 12

Dr. J. G. Pawlikowski.

O „Tańczykach".

56 отд.

KRAKÓW. 1883.

Dr. J. G. Pawlikowski.

KILKA SŁÓW

O „STAŃCZYKACH".

Przyczynek do dziejów i charakterystyki politycznego obozu.

KRAKÓW.
NAKŁADEM I CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ
pod zarządem A. Szyjewskiego.
1883.

(Józef Szujski — głosy liberalnej prasy nad jego grobem).

Nie tak dawno temu odprowadzaliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki Józefa Szujskiego.

Tłumy ludu towarzyszyły pogrzebowi, na mogiłę cała Polska stos wieńców złożyła, w jeden ton żałobny z sercem „Zygmunta“ zabrzmiały wszystkie głosy prasy. A był to pogrzeb człowieka, który wyrzekł niegdyś ze skargą: „Zapracuj się po łokcie, nie uznają, nie rzucą ci dobrego słowa“. — Dziwna sprzeczność! Rozwiązuje ją po części odpowiedź dana swego czasu na ową skargę przez jednego z oskarżonych: „Więc tobie na prawdę krzywda się dzieje? Tak jest, dzieje ci się poniekąd, jeśli absolutnie rzeczy weźmiemy; żalić się jednak na niesprawiedliwość mógłbyś chyba wtedy, gdyby współczesnym było dane wyrokować tak jak dopiero potomność wyrokuje... Na dziś, skoro przedmiotem sądu nie intencye są, lecz jedynie czyny, a czyny nie gdzieś daleko poza nami leżą, lecz wpływają na nasze i dzieci naszych losy, przeto nie dziw się, że idą i muszą iść w chwilową niepamięć rzetelne nawet zasługi tych, którzy stają na wspak na drodze, będącéj w oczach naszych drogą przyszłości“. Te słowa wyszły z przeciwnego Szujskiemu t. zw. liberalnego obozu. Za życia stojąc w pełnym wirze zaciekłéj walki stronnictw, narażał się zmarły na gęste pociski: śmierć przyniosła szybkie zadosyćuczynienie. Ale wobec pospolitego u nas obyczaju łajania się wzajemnego zdrajcami Ojczyzny i monopolizowania patryotyzmu, zadośćuczynienie to ze strony przeciwnéj przybrać musiało

pewną cechę logicznego *salto mortale*, w którem jedna chwila skonu jednoczy sprzeczności paszkwilu i ody.

I my stwierdzamy, że do postaci Szujskiego nie podobna przystępować bez szacunku. Cześć należy ludziom którzy żywota nie przemarnowali, cześć czołom niosącym herkulesowe znamię pracy na sobie. Szujski wreszcie był mężem nieposzlakowanéj prawości. Ale nie powód to jeszcze, aby w chwałę przemieniać nad grobem to, co się ganiło u żyjącego. Zasada „de mortuis nil nisi bene", niemoralna sama w sobie, bo podnosząca postulat kłamstwa i hypokryzyi, stać się może łatwo i niebezpieczną. Umarli nie przestają jeszcze walczyć!

Stańczykowstwo — tak się nazywa to, co w żyjącym Szujskim potępiano — doznawszy tak niespodzianie rehabilitacyi, z tém większém prawem rzucić może w oczy przeciwnikom nazwę warcholstwa. Warcholstwo bowiem plwa i uwielbia na przemiany, wedle fantazyi. Gdzie gardło można w puzon rozedrzeć, tam jest. Przekonania mniéj mają galanteryi dla chwili, więcéj miłości dla prawdy.

A kiedy się prawda krzywi — warto ją przypomnieć. Oto jest kilka słów o stańczykowstwie, ugrupowanych około postaci Szujskiego.

(Początki stańczykowstwa. — Stańczykowstwo a konserwatyzm. — „Teka" i pierwszy program).

Życie Szujskiego rozpada się na dwie wielkie połowy. W pierwszym okresie liberał, w drugim „stańczyk". Granicą jest upadek ostatniego narodowego powstania, a punktem wyjścia téj przemiany pismo z roku 65, p. t. „O broszurze p. Pawła Popiela". W niem z jednéj strony uderza autor na przewódców ówczesnéj partyi konserwatywnéj, z drugiéj ubolewa nad dokonanym faktem powstania.

„Jeżeli chcecie być pożytecznymi krajowi... jeżeli chcecie zagrodzić drogę złemu, dać inicyatywę organi-

cznemu rozwojowi społeczeństwa przerwanemu wypadkami dni ostatnich, jeżeli chcecie być mężami stanu, a nie fantastycznymi przedstawicielami kasty, ludźmi praktycznymi a nie utopistami, prowadzicielami, nie gwałcicielami społeczeństwa, ludźmi owoców, a nie ludźmi bezużytecznéj pychy, duchami postępu, a nie upiorami reakcyi: nie słuchajcie takich fałszywych proroków, jakim jest p. Paweł Popiel". A o powstaniu: „Dzieje podziwiać będą poświęcenie i obłędy małoletnich, ale cóż o pełnoletnich powiedzą? Na nich spadnie odpowiedzialność, ich Bóg najsrożéj osądzi".

Powiedzieliśmy, że pismo to jest punktem wyjścia dla nowéj epoki w życiu Szujskiego. Z jednéj strony widnieje w niem dawny człowiek, opierający się konserwatywnym prądom, z drugiéj budzi się człowiek nowy, ów bowiem pogląd na powstanie względnie do Szujskiego jest nowy. Z téj poczwarki mógł inny — niż się stało — motyl wylecieć; był to zdrowy grunt. Ale Szujskiemu brakło ducha inicyatywy. Sam nie powiódł, a przeto stanął wobec prądów cudzych, z których jeden miał wybrać. Zaczął się nowy człowiek od krytyki dawnego. Romantyczna wybujałość, frazes patryotyczny, życie po wierzchu, stały mu się obrzydliwemi. Z kilku przyjaciółmi wychłostał je wspólnie gorzką satyrą w „Tece Stańczyka". (69 r.) W piśmie tem jednak zapomnieli autorowie o przestrodze danéj przez Szujskiego niedawno p. Popielowi: „zamiast wyrozumieć położenie fatalne ogółu, podrażnili je i oplwali". Miało to być gorzkie lekarstwo. Użycie go wskazywała niepoprawność romantyczna po smutném doświadczeniu. Ale ostrze obróciło się na szermierzy, gdy „zamiast głosu ojcowskiéj lub braterskiéj refleksyi, któryby ich był może pohamował, odezwał się głośny, namiętny chór potępienia, który stał się oliwą dolaną do ognia. Obrażona miłość własna, świadomość dobrych intencyj przez opinię zapoznanych, poczucie się do przewagi intelektualnéj nad większą częścią przeciwników, złośliwość wreszcie, poziom i płaskość niektórych wycieczek — wszystko to razem wzięte sprawiło, że

młodzi szermierze uparli się, zacięli i uważali za ujmę cofnąć się choćby o krok, postanowili iść daléj na przebój... Powiewa dotąd wywieszony przed laty sztandar, ale zmienił barwę, i dawny napis na nim stał się nieczytelnym, hufiec za inną sprawę wyruszył w pole, a w szale boju walczył za inną!...“ (L. W.: „Odprawa p. Szujskiemu“). — Jakaż w tém nauka dla wszystkich, co coś nowego niosą w społeczeństwo tak wzwyczajone do ciężkich słów a lekkiéj myśli, jak nasze; jaka nauka, zwłaszcza w obec faktu, żeśmy wszyscy — wyznajmy — trochę arystokraci, „nie znoszący opozycyi i nie oglądający się w około!“ Dotrwać na stanowisku, zaszczytem — ale jak cofnąć się, tak i przez negacyą iść tam gdzie się nie myślało, równym błędem. Ten to błąd zaprowadził Szujskiego w obóz konserwatywny, który jeszcze w 65 roku potępiał — i kazał mu grzechami tego obozu grzeszyć...

Jednakże, sama nazwa „konserwatyzm“, kierunku dzisiejszego stańczykowstwa określić nie może; nie może dlatego, że konserwatyzm także w innych wcale postaciach się ukazywał i ukazuje, a nadto uznanie kierunku pewnego za konserwatywny lub postępowy zależy od stanowiska z którego się nań patrzy. I tak jeśli chodzi o dziś, to konserwatywnemi moglibyśmy nazwać pewne kierunki, które przechowując spadek romantyzmu, klątwę poruszonych w grobie kości ojcowskich na nowe prądy wzywają, — jeśli chodzi o wczoraj, to dość porównać artykuły stańczykowskiego „Czasu“, z artykułami tegoż „Czasu“ w 63 roku, kiedy téż niewątpliwie był konserwatywnym organem. Np. w 78 r. prof. Tarnowski pisze w „Czasie“ („Wielopolski i jego system“): „Spisek i jego konieczna konkluzya, powstanie, pozostaną w dziejach najniedorzeczniejszą zbrodnią, niczem nieusprawiedliwioną“. „Czas“ z dnia 24 lutego 63 r. mówi: „Dziś miesiąc, jak pierwszy ruch powstańczy pojawił się w Królestwie Polskiém, jak opór proskrybowanych z m u s z o n y c h s t r a s z n é m b e z p r a w i e m r o s y j s k i é m do chwycenia za oręż, zmienił się w wybuch powstańczy...“ (a więc było usprawiedliwienie!); zaś w numerze z dnia 5 lipca

tegoż roku: „Niepodobna, aby świat nie zrozumiał, że w téj walce idzie nie tylko o przyszłość Polski, lecz także o losy wolności, aby nie pojął, że z upadkiem Polski wolność i cywilizacya doznałyby zniewagi...“ (a więc niema zbrodni!); wreszcie daléj tamże czytamy: „Wszyscy, w których uczucie godności człowieka nie zatarte, muszą złączyć swe siły w niesieniu pomocy Polsce...“ (a więc zbrodnia była wtedy warunkiem godności ludzkiéj). Tak myśleli „także konserwatyści“. Toż i dziś konserwatyzm i stańczykowstwo nie są synonimami, dziś też zdarzają się głosy nawołujące do zorganizowania rzetelnie konserwatywnego, na narodowym gruncie opartego stronnictwa (np. broszura: „Stańczyki a konserwatyzm polski“ r. 79).

Przecież tak w genezie jak i w treści stańczykowstwa, konserwatyzm jest momentem ważnym. Dzisiejszą swoją formę zaczęło ono przybierać dopiero po zlaniu się z obozem konserwatywnym, a od téj chwili, przypadającéj na rok 69, po rok 78, w którym dobiegło punktu kulminacyjnego, w czasie i po wojnie wschodniéj, przestrzeń przebyło niemałą.

A teraz przypatrzmy się temu stronnictwu. Zda się nam, bo zaiste zbyt często nie zdajemy sobie sprawy, nawet ze znaczenia nazwy którą szafujemy.

Widzieliśmy jak stańczykowstwo wyłoniło się z protestu i negacyi przeciw rewolucyi. „Teka Stańczyka“, oto pierwszy i stanowczy wyraz tego protestu. Jeśli miała ona na celu przeszkodzić ponownemu wybuchowi, zgoda z nią co do zasady, nie zgoda co do sposobu. Sposobem tym było oplwanie i wydrwienie rzeczy — nie śmiesznéj. Że szło zadaleko, przyznają to dziś ludzie ze stańczykami w niejedném sympatyzujący (Biliński, „Znamiona polityki Stańczyków“), ba nawet wprost piszący się do ich obozu (Smolka: „Czas“ z 17 lutego 83 r.). Ależ czy „Teka“ w istocie miała być antidotum przeciw rewolucyi? Albo od roku 65 do 69 dojrzała jakaś nowa partya rewolucyjna, albo odpowie na to pytanie Szujski z roku 65: „Jesteśmy tak biedni, tak znękani i czujemy to tak silnie

i powszechnie, że tylko biurokratyczna przewrotność lub zamknięte w czterech ścianach śledziennictwo może nas posądzić o chęć odnowienia anormalnego stanu, o knowania i dążenia rewolucyjne". Prof. Smolka w drukowanéj w „Czasie" rozprawie o Szujskim, przypomina wprawdzie anarchiczną odezwę wydaną w 67 roku przez genewskie „Ognisko republikanckie". Ale czy odezwie téj dał posłuch ktokolwiek? Niech świadczą współczesne dzienniki. A jeśli posłuch był, dlaczego owoców nie wydał? Zbyt często przypisują sobie tę zasługę Stańczycy. Przecież w dziwnéj sprzeczności z tém ich oświadczeniem stoi oświadczenie inne, także ich własne, (Szujski: „List otwarty do L. Bilińskiego") ubolewanie, że „Teka" tak bywa potępianą, a na oślep, bo jéj nikt prawie w oryginale nie czytał. „Teki" rozeszło się kilkanaście egzemplarzy, „Przegląd polski" gdzie była najpierw drukowaną, miał co najwyżéj pół setki abonentów. Ogół poznał „Tekę" z krzyków, które na nią podniosła prasa!... A więc „Teka" nie była tak wielkim wynalazkiem politycznym, ani tak wielką mądrością, nie była także „zbawieniem narodu", nie była „gorzkiem ale skutecznem lekarstwem". Płód to więcéj artystyczny niż polityczny. Przyznaje to sam Szujski („List otwarty do Leona Bilińskiego". 82).

„Teka" nie była programem, więc o niéj dosyć. Jednakowoż nie pozostała ona bez śladów, i niektóre ważne rysy stańczykowstwa od niéj się wiodą. Naprzód rys, historycznego czy teoretycznego raczéj niż politycznego znaczenia, o którym jednak wspomnieć się godzi: jest nim systematyczne potępianie powstania z 63 r. Że powstanie to było nie na czasie, wolno twierdzić każdemu i twierdzi toż samo wielu z takich, co do wprost przeciwnego stańczykowskiemu należą obozu. Ale ciągłe przypominanie tego historycznego faktu, w chwili, kiedy nikt o jego powtórzeniu nie myśli, ciągłe stawianie tego co się przed dwudziestu laty stało, niby na stole bieżącéj polityki, to wyciska pewne znamię na pismach tego obozu, znamię już samo przez się dające im cechę reakcyjną, i przypomina chroniczną konwulsyjną czkawkę, któréj się

nabawiono kiedyś wśród wielkiego przestrachu. „Teka“ znalazła między stańczykami naśladowców, którzy ją prześcignęli poniekąd. Powstanie przypisali oni wprost wrodzonemu pewnym umysłom anarchizmowi, który bez żadnéj potrzeby, wbrew woli narodu, wybuch wywołał. „Nie czuli oni (ci konspiratorzy), nie zdawali sobie sprawy ze spustoszeń w ich własnem łonie zrządzonych, przez nawyknienie do pogardy wszystkiem co prawa (czy nie miało być „bezprawia?“) miano nosi, do bezkarności w najszerszém znaczeniu, do buntu duszy i umysłu przeciwko zasadniczym prawom społeczeństwa. Duchowieństwo nie strzegło wiernych od tajemnych związków; wielu pobożnym niewiadomem było, jakie kary ciężkie Kościół nakłada na uczestników tajnych stowarzyszeń, bo każdy wchodzący do konspiracyi zaprzedając się niewiadoméj i nieznanéj władzy, zrywa z wszystkiém prawem boskiém i ludzkiém...“ (Lisicki: o Wielopolskim). Słowa te nazywa prof. Tarnowski „głęboką prawdą“. („Wielopolski i jego system“).

Wobec takiego historycznego poglądu, takiego pojęcia „prawa“, łatwo zrozumieć jaką musi być polityka. Polityka ta musi głosić bezwzględną uległość rządowi, jakikolwiek on jest, musi podpisywać zgodę na każdy stan obecny.

To nie polityka... bo to abdykacya!

Jednakowoż takiéj konsekwencyi nie chcieli wyciągnąć Stańczycy, doprowadził ich do niéj może bezwiednie, dopiero prąd, który sami wywołali. Wprawdzie od początku „nie taili oni przed sobą, że mógł ich program wpłynąć na oziębienie uczuć patryotycznych, że wyleczając organizm z gorączki, wywołać mógł prostracyę“ (St. Koźmian: „Czas“ z 7 listopada 77 r.), ale sądzili, że korzyści przeważą tę złą stronę.

Zobaczmyż teraz sam program.

Z jakichże poczerpniemy go źródeł? Czy jest on spisany, czy trzeba go zbudować z rozproszonych danych? W saméj rzeczy położenie jest trudne. Cóż bowiem, jeśli

program nie zupełnie tę wskazuje drogę, którą poszło działanie?

Szujski w „Liście otwartym do L. Bilińskiego“, a więc w roku 82, oznacza jako program „po dziś dzień nie zmieniony“, broszurę swoją wydaną w roku 67-ym: „Kilka prawd z dziejów naszych, ku rozważeniu w chwili obecnéj“. — Oto jéj treść: — Historya jest mistrzynią życia. Czegóż uczy nas nasza historya? Uczy nas naprzód „że jeżeli naród jako państwo upadł, to z własnéj winy, jeżeli powstanie, to własną pracą, własnym rozumem, własnym duchem“. (Złote słowa! które zdają się téj logicznéj wymagać konkluzyi: jeżeli naród upadł „jako państwo“ z własnéj winy, niechże własną pracą zarobi na zmartwychwstanie „jako państwo“). Jakież były winy narodu? Oto grzech pierworodny popełniony nasamprzód z rokiem śmierci Batorego, „upadek harmonii w społeczeństwie narodowem, polegającéj na czynniku rządu z jednéj, na czynniku ładu i sprawiedliwości społecznéj z drugiéj strony, których istnieniem kwitną, których upadkiem niszczeją narody... Jeżeli będą w zgodzie te dwa czynniki, każda forma rządu będzie dobrą i każdy układ społeczny dobrym“. Pomijamy wywód historyczny. Pogardzenie rządem i uciemiężenie ludu, oto istota téj dysharmonii, która kraj nurtowała. Zbudowanie rządu i reforma społeczna, oto więc testament po ojcach. Spisał go Sejm czteroletni; następne dzieje chcą go ziścić. „Kto pomyślał, wytłómaczy sobie z łatwością dzieje królestwa kongresowego i powstania Kościuszki. Walka to dwóch generacyj... Generacya schodząca z pola to przyjaciele Alexandra, szanujący szmat polskiego kraju w polityce, klasycy w literaturze, generacya młoda to konspiratorowie w polityce, romantycy w literaturze A niechaj tu nikt nie myśli, kto nie bluźni, żeby którakolwieka strona miała wtedy monopol ducha narodowego. Obie miały swoje racye, prawda była w pośrodku, ale prawda nie dająca się pochwycić od razu. Po jednéj stronie było święte pojęcie rządu, po drugiéj święte pojęcie społecznéj reformy. Pojęcia te rozbiły się od chwili

podziału bardziéj niż kiedykolwiek, bo niewola stanęła pomiędzy niemi. W obawie przed tą niewolą ratowali jedni rząd, póki miał ślad polskości, drudzy społeczną kwestyę łączyli z kwestyą niepodległości. Jest to ów fatalny *circulus vitiosus*, który w roku 1863 dobiegł swego kresu...“ Jak to rozumieć, ten kres? Oto objaśnienie: „Dzisiaj po skończonem uwłaszczeniu“ (a więc po rozwiązaniu społecznéj kwestyi, spełnieniu jednéj połowy testamentu sejmu czteroletniego), „przyszło do tego, że konspiracya ma absolutną niesłuszność“ bo — w wykonaniu drugiéj połowy testamentu, rząd trzeba postawić za jedyny cel i hasło w miejsce konspiracyi, w miejsce nierządu. Ależ rząd ten, to rząd narzucony, to rząd obcy, to niewola! To rozpaczne pytanie ginie bez echa w téj książce, w tym programie stańczyków, który chcieli zrobić programem narodu... A więc program ten wypowiada abdykacyę idei niepodległości? Nie, on nic więcéj ponad powyżéj przytoczone słowa nie mówi. To niedopowiedzenie jest zaiste figurą retoryczną pełną nieméj grozy. Jednakowoż sądząc wedle tego pisma, nie można stanowczo pomówić stańczyków o zrzeczenie się niepodległości. Zarzut to zbyt ciężki, tak, że nawet niejasność stylu w tym przedmiocie, dopuszczająca myśli podobne, już jest potępienia godną. Z innych tymczasem pism wyciągnijmy wnioski o tym punkcie stańczykowskiego programu.

Szujski pisze w r. 82 (List otw. do L. Bilińskiego): „społeczeństwo nasze, jak wszystkie społeczeństwa, które kiedykolwiek byt odzyskały, dźwigać się musi i powinno do życia, bez wyparcia się najwyższego celu samodzielności narodowéj, tylko pod przewodnikami wszem jawnymi i odpowiedzialnymi, a nie pod anonimową podziemnych, samozwańczych knowań dyrekcyą“.

Pominąwszy wyrażenie „samodzielność narodowa“, bo pod nią nie rozumie Szujski niepodległości, ale tylko „politykę interesu“ narodowego, pod jakiemikolwiekbądź rządami (p. „Kilka prawd“ str. 8), słowa te dają nadzieję

społeczeństwu polskiemu, że może kiedyś należeć do tych, „które byt odzyskały“. Jednakowoż to odzyskanie bytu z programem politycznym niema nic do czynienia: o tym „bycie“ pomyśli sam czas, „czas, który tylko umarłych z grobu nie budzi, czas, który czycha na potężnych“ (Szujski: „O fałszywéj historyi, jako mistrzyni fałszywéj polityki“. 77 r.) I temi słowami cała sprawa idei niepodległości, załatwiona... Toć i my wiemy, że dziś nie posiągać się nam po byt niepodległy, że nie chwila po temu, że drogą konspiracyi może się nam już poń posiągać nie przyjdzie, a pewnie nigdy w warunkach dzisiejszym podobnych; ale dlaczego takie zastrzeganie się, takie systematyczne przemilczanie wszystkiego, co natrąca myśl o niepodległości? W odpowiedzi na to jest cała osobna teorya. Teorya ta nazywa się „teoryą stańczykowską o anarchizmie“. Jest to teorya tak wyśrubowana, tak pełna niekonsekwencyi i tak zaćmiona, że trudno jasno ją przedstawić. A jednak jest to kamień filozoficzny stańczykowstwa.

Obok téj teoryi stoi teorya o „rządzie moralnym“. Czytajmy i sądźmy.

(Teorya o anarchizmie i rządzie moralnym. — Jej geneza).

Pisze Szujski („O fałszywéj historyi“): „Los, który padł udziałem Polakom... był niezmiernie ciężkim i z każdym dniem cięższym się staje. W naturalnéj rzeczy kolei, cała szlachetniejsza część ich istoty... musiała przedzierzgnąć się w jedno pragnienie, pragnienie niepodległości... Ale zdarzyła Opatrzność historyczna, że warunki korzystne stawały się coraz rzadszemi, trudności coraz większemi, a wobec téj niekorzystności warunków i nie dających żadnego prawdopodobieństwa skutku trudności, kierownictwo nie wychodziło już od chłodnych i rozważnych patryotów, ale od agitatorów, nierozporządzających niczem, oprócz terroryzmu nagiéj idei. Dosyć wspomnieć trzy doby ruchu niepodległości:

dobę Napoleońską, listopadowego powstania, dobę ruchów konspiracyjnych aż do ostatniego. („*Liberum conspiro*"). Niech się nikt nie obawia, abym ja mógł ten kierunek co do celu potępić... ale niech nie zacuka się zbytnie, gdy mu powiem, że zabójczą stroną tego kierunku, sprowadzającą najgorsze skutki, jest recydywa w dawne złe rzeczypospolitéj: anarchiczność, nie wobec władz rozbiorowych, ale wobec tego naturalnego układu i stanu społeczeństwa, którego żadne gnębiące mocarstwo najbardziéj uciśnionemu ludowi odebrać nie jest w stanie. Nie trudno przecież pojąć, kto stanowi ten jedynie uprawniony do dysponowania własnym losem układ społeczeństwa: że nie mogą go stanowić ci, którzy się dobrowolnie lub z przymusu pozbawili bezpośredniego wglądu i ocenienia stosunków i położenia kraju, ani ci, którzy na jakimkolwiekbądź polu nie okazali swego charakteru i zdolności, ani ci, którzy pracować dopiéro muszą nad zajęciem stanowiska w społeczeństwie, ani ci nareszcie, co pogniewawszy się nań nabyli do niego niechęci i uprzedzenia: ale ci tylko, którzy w tem społeczeństwie pracą, zacnością charakteru, przechowaniem uczuć i tradycyj narodowych, wypełnianiem obowiązków obywatelskich i działaniem dla społecznego dobra w najtrudniejszych nawet warunkach, zasłużyli na jego cześć i stanowienie o jego losach. Otóż, jeżeli wbrew temu moralnemu rządowi społeczeństwa, z natury konserwatywnemu, co jest jego zaletą, ale nie obojętnemu na wpływ szlachetnego bodźca patryotyzmu, w walce z nim i przeciw usiłowaniom jego, dźwigają się elementa nie mające żadnego z powyższych uprawnień, jeżeli te elementa obchodząc i unikając światła naturalnych kierowników społeczeństwa, podejmują się dzieła mającego stanowić o przyszłości, mającego doniosłemi skutkami zacieżyć na niéj; odważenie się takie, chociażby osłonięte najpiękniejszą ideą — jest anarchicznością..." Więc, „jeżeli są tacy, którzy gotowi powiedzieć mi, że nikt o konspiracyi nie myśli, a więc ja próżno, jak Donkiszot z nią wojuję, chcę wyłuszczyć, że jak

mimo upadku dawnéj anarchicznéj rzeczypospolitéj mogła się znaleźć u nas anarchiczność, tak mimo niemyślenia o konspiracyi i samozwańczéj reprezentacyi narodu, mogą być skutki i objawy kierunku, który nazywam konspiracyjnym, a który oczywiście nie może ciągle knować sprzysiężeń. Nie będę szukał daleko; jednym z takich objawów jest własny artykuł p. Wolskiego (cytowana broszura Szujskiego jest odpowiedzią na Wolskiego: „Dyagnozę"), posądzający społeczeństwo o coraz większy upadek ducha narodowego, a zwrócony do „sterników ojczystéj nawy". których nieszczęsny szał pędzi z Charybdy na Scyllę. Czemże są ci sternicy ojczystéj nawy, jeśli nie tem, co nazwałem moralnym dzisiejszym rządem społeczeństwa?... Proszę sobie wyobrazić wrażenie tego artykułu na młodociane umysły? Jaki jego skutek? Oto młodociane te umysły pokłócić się muszą z „sternikami ojczystéj nawy..." A nie inaczéj powstawało każde anarchiczne rozdwojenie w społeczeństwie. Anarchiczny zatem kierunek nie objawia się tylko wtedy, gdy kilkunastu ludzi przedsiębierze budowę społeczeństwa z dołu celem odbudowania Ojczyzny, wychodząc z przypuszczenia, że naturalny jego ustrój tego nie może i nie chce, ale objawia się ciągle, odkąd zaczęła się u nas epoka t. zw. konspiracyjna. I nie ma też bynajmniej konieczności, aby kierunek ten musiał zaraz prowadzić do nowych powstań. Ale prowadzić musi nieuchronnie do ruiny dlatego, że nie pozwoli nigdy na ogólną i skuteczną pracę organiczną. Nie pozwoli, bo piętno jego główne, objęcie sprawy polskiéj w jéj całości, przeszkadzać musi wiecznie głębszemu tej sprawy objęciu i podziałowi pracy na szczegóły jednego celu, a mniejszych rozmiarów".

Zatem, aby nie być „anarchistą" i konspiratorem", trzeba ulegać rządowi „moralnemu". Czemże jest ten rząd moralny? Z natury rzeczy nie może on być rządem w ścisłem tego słowa znaczeniu, jest tylko „moralnym" rządem, nie stanowionym przez nikogo, któremu nikt się

do uległości nie zobowiązywał, a więc nie na prawie opartym. Sądziliśmy, że anarchiczność jest to wyrywanie się z karbów praw, które jedynie są normą rządu dla wolnych ludzi, dowiadujemy się czego innego. „Rząd moralny“ to rząd jakiś z woli bożéj, posłuchu domagający się tylko w imię tego, że chce rządzić. Jest to jakiś rząd samozwańczy, uległość któremu nie ma granic, bo rządu tego atrybucyi żadne prawo nie określa. Rząd taki materyalny — to despocya, moralny — to uczynienie niewolnikiem ducha, to postawienie zasady bierności, *iurandi in verba magistri*, serwilizmu, to ogłupianie społeczeństwa! I któż ten rząd stanowi? Jużci ci chyba, co się nim być mienią. Bo jeśli Szujski pisze, że nie mogą go stanowić ci, co „pozbawili się bezpośredniego wglądu i ocenienia stosunków i położenia kraju“ — to gdzież jest znak, kto tego wglądu się pozbawił? jeśli pisze, że nie mogą go stanowić ci, co „nie okazali swego charakteru i zdolności“, to w takim razie zasada „rządu moralnego“ powiada tylko, że należy dać się powodować ludziom z charakterem i zdolnościami, a tem samem nic właściwie nie powiada. Ale, pisze Szujski, ci go stanowią, co pracą (tak, bo każden co pracuje ma i głos w sprawie publicznéj!), charakterem (tak, bo przewodnikom zawsze przypisuje się charakter, inaczéj by się ich na przewodników nie obierało), przechowaniem uczuć i tradycyj narodowych (czy to monopol?), wypełnianiem obowiązków obywatelskich, zasłużyli na cześć społeczeństwa i stanowienie o jego losach. Ponieważ te określenia mówią tylko o wartości ludzi, a ponieważ nie mogą one mieć na celu wypowiedzenie jedynie téj zasady, która jest pięknym frazesem, ale nic nie określa, że cześć i zaufanie społeczeństwa należy się ludziom pracującym, zacnym i gorliwym, — zatem „rząd moralny“ jedno tylko może mieć znaczenie: posłuch tym ludziom, których się komuś, wedle zupełnie subiektywnéj normy, spodobało uważać za szczególnie uprzywilejowanych do rządzenia. W subiektywną tę normę wglądniemy, jeśli uważymy, że rząd ten „z natury swéj musi być konser-

watywnym", jak mówi Szujski. A więc o cóż tu idzie? O panowanie żywiołu konserwatywnego. *Hic Rhodus, hic salta!* Ale ściślej jeszcze rzecz określmy. Głównem piętnem anarchizmu, jest wedle Szujskiego, „obejmowanie sprawy polskiéj w jéj całości", — więc przy rządzie moralnym ci tylko stać mogą co nie obejmują sprawy polskiéj w jéj całości. Jest to więc ściślejsze określenie, boć są i konserwatyści (czy to pod względem tradycyj szlacheckich czy religijnych), którzy sprawę polską w jéj całości radzi obejmują. Że zaś takie „ciaśniejsze" obejmowanie sprawy polskiéj, jest specyficzną cechą stańczyków więc... kto nie z nimi, ten anarchistą i konspiratorem.

A jednak Szujski stawiał tę doktrynę w dobréj wierze. Ciekawem jest śledzenie psychologiczne jéj początku w duszy twórcy. Oto posłuchajmy naprzód słów, które on w roku jeszcze 60-tym wypowiedział: „Poetyczność stała się udziałem naszego narodu od czasu politycznego upadku... Zerwaliśmy z rzeczywistością, odkąd ta rzeczywistość stała się dla nas źródłem utrapienia. Za nami, znękanymi i odartymi z blasku, pozostała przeszłość obfita w chwałę i świetność, szumiąca zdobytemi sztandary i błyszcząca od złota rycerskiéj zbroi; pozostała, jak wspomnienie dnia pogodnego w dniach burzy, jak wspomnienie raju w dniach czyśca. Przed nami, pokłóconymi z chwilą teraźniejszą, mgliła się przyszłość, zasłoniona chmurzyskami obecności, pełna przewiewnych nadziei i błędnych światełek, ale pełna uroku jak ląd stały na widnokręgu dla skołatanego burzami żeglarza... Z téj zroszonéj boleścią poetyczności, rozlanéj po całéj polskiéj ziemi, urodziły się nieszczęśliwe i zgubne natury poetyczne, dusze bez dna i spokoju, Ikary podlatujące ku słońcu, a ginące w morzu zapomnienia, ludzie, którzy się spalili w ogniu poezyi, jak komary w świecy, chorowici poeci życia. Śmierć moralna przez poetyczność, była jedną z licznych kar bożych, spuszczonych na nas z nieba. Z gniazd sławnych siłą męskiego żywota powychodziły blade postacie, mające w sercu śmiertelnego mola poetyczności, tęsknotę trawiącą, odrywającą

od życia rzeczywistego, odrywającą od obowiązków, praw rozumu, tradycyi domowéj, słowem wszystkiego, co się mogło stać treścią istnienia na ziemi. Lunatycy ci nie mogli zostać niczem, bo nie mieli daru bożego, aby zostać artystą, i nie mieli daru bożego, aby zostać zwykłym porządnym człowiekiem. Poezya kazała im się kochać i szaleć z miłości, aby potem żonę unieszczęśliwić, kazała im szukać chwały, aby się zniechęcić pierwszem niepowodzeniem, kazała im iść między ludzi, aby ich znienawidzić i wiecznie na niezrozumienie narzekać. Szczęśliwi, jeśli znaleźli śmierć na polu bitwy, szczęśliwi jeśli śmierć wczesna życie im przecięła i nie dała im doczekać się lat późniejszych, w których stawali się ciężarem społeczeństwa". — O mistrzu, gdybyś był w takie tylko tony uderzał, imię twoje brzmiałoby dziś między hasłami budzącéj się młodéj Polski! Ale jeśli takie to uczucie sprowadziło Cię na tor błędnych doktryn, któż z nas odważy się potępić Ciebie!

Głos Szujskiego o „poetyczności" to nie głos oderwany. Romantyzm, który to zło rozwinął i po sobie zostawił, sam już poznał się na niem. Przypomnijmy, co o poezyi mówi Zygmunt Krasiński w „Nieboskiéj Komedyi", przypomnijmy, jak temu potakuje Mickiewicz w swoich wykładach o literaturze (Rok 3, lekcya 2). W słowach tych, to reakcya przeciw owemu romantyzmowi, który nie już kierunek pisarski, ale kierunek ducha oznacza, kierunek rodzący obok wielkich poetów, takich lichych ludzi, jak bohaterowie owych wielkich poematów: Manfredy, Kordyany, Gustawy, Wacławy... Jako twory poetyckie są te typy znakomitemi, bo są prawdą; jako ludzie żywi, to niedołęgi, bo tkwi w nich rozdwojenie i nieprawda. Oni wiecznie „rozebrani na dwa instrumenta", oni wiecznie „marzą wybrednie w różach kolor czarny", oni wiecznie Donkiszotami, w których „wszystko złatane aż do zapału", „opętańce rzeczy przyszłych", „najnieszczęśliwsi ludzie w historyi", sami „szu-

kający smutków wiotkich, kruchych", a na „takie głupstwa skarżący się wierszami!" — jak mówi Juliusz. Szujski stwierdza, że pokolenie to wielmożne było jeszcze w przededniu ostatniego powstania. Jego słowa, to reakcya i protest przeciw duchowi tego pokolenia. Protest taki budzi się w ludziach, którzy czują potrzebę pogłębienia się niejako, których znużyła płytkość myśli i powierzchownego, w słowach wylanego zapału, i którzy przeciw téj bolesnéj chorobie, podobnéj do nudy, jak mówi Kordyan, szukają lekarstwa w pracy i czynie. Po upadku powstania taż sama reakcya właściwą przybrała formę.

Wobec zniechęcenia, rozstroju wywołanego zawodem wystąpiła reakcya ta tem silniéj. Wyrodziła się we wstręt do wszelkiego deklamatorstwa, do frazesu którym szermowano, nadużywając hasła miłości Ojczyzny. Ona pragnęła spokojnéj pracy, męskiego działania, milczącego czynu. Ponieważ „obejmowanie sprawy polskiéj w jéj całości" nie mogło na razie hasłem być żadnego praktycznego działania, a wiele słów rodziło, powiedziała, że „przeszkadza ono wiecznie głębszemu téj sprawy objęciu i podziałowi pracy na szczegóły jednego celu a mniejszych rozmiarów". Reakcya poparta rozstrojem nerwowym, który ją potęgował, stała się chorobliwą... Ona téż to na miejsce wszystkiego coby było nieokreślone, rozlane, chwiejne, nieporządne, ekscentryczne, zapragnęła tego co określone, jasne, rządne i karne. A nadto z badania dziejów wysnuł Szujski wniosek, że taka to niekarność, nierządność, ekscentryczność niejako, która nie da się w stałe granice ująć i w karby włożyć, że ona to zgubiła Polskę. Jéj przeciwstawienie to silny rząd; ona, to anarchia. Anarchicznością nazwał więc Szujski to, co do anarchii popycha, owo usposobienie niekarne, wybujałe, krzykliwe, usposobienie które było jak sądził chorobą polską. A ponieważ toż samo usposobienie, według niego, które za Rzeczypospolitéj powodowało nieposłuch rządowi, w czasach późniejszych popychało do konspiracyi, nazwał więc to usposobienie anarchicznością albo konspiracyą: przyczynie dał nazwę skutków. Tém tłómaczy się

wyrażenie, że „mimo upadku Rzeczypospolitéj znaleść mogła się anarchiczność, a mimo niemyślenia o konspiracyi mogą być objawy kierunku konspiracyjnego“. Kierunek ten „niepotrzebuje wywoływać koniecznie kataklizmów, bo sam jest kataklizmem, kataklizmem wnikającym jak zaraza od ławki szkolnéj w umysły“.

Na tę chorobę trzeba szukać lekarstwa, trzeba wykształcić naród i odrodzić go z ducha. A więc trzeba wzwyczaić go do karności, trzeba go nauczyć rząd szanować. Zasady téj względem rządu obcego w całéj rozciągłości zastosować nie można, — a więc zastosowano ją względem rządu jakiegoś, który za rząd ze subiektywnego punktu widzenia uważano, względem „rządu moralnego“.

Nasuwa się tu na myśl analogiczny wypadek. Oto kiedy ongi, za życia jeszcze koryfeuszów romantyzmu, upadek sprawy narodowéj wstrząsnął umysły, wyrodziła się była podobna reakcya, jak ta którą w Szujskim konstatujemy. Wtedy to kwitła była owa chorobliwa poetyczność, za wiele było zwierzchniego zapału, za wiele mrzonek. Poczuto niechęć. Poczuto, że brak narodowemu duchowi czegoś silnego, stałego, że marzy on tylko, kocha, boleje, a gotów ofiarować ciało na rzeź, ale nie umie — pracować. Poczuto przesyt mrzonek, powstała reakcya w owych umysłach na rzecz siły milczącéj, na rzecz rozwoju pierwiastku woli, podczas kiedy dotąd górował pierwiastek uczucia*). Jak się objawiła ta reakcya? Towianizmem!... Uczył on wyrabiać „w sobie“ wolę, naprężać ją, potęgować, snuć w milczeniu, i potém „jak piorun ciskać“... Czynem? — nie; myślą, samém wewnętrznem naprężeniem, chęcią zwróconą w pewną stronę. Oto jest mistycyzm woli. „Rząd moralny“ i wykształcenie

---

*) Dla zrozumienia faktu, który ztąd wyniknął, porównaj następujący wiersz J. Słowackiego:

„Jak duch, gdy cały w sobie już jest z szumu,
A lepsze widzi i zna czem przewinił,
Jeszcze ma prawo rady wziąć z rozumu,
Lecz mocy nie ma, by z rad ludzie czynił:
Tak ja“...

przezeń poczucia rządu w społeczeństwie, oto jest mistycyzm idei silnego rządu. — I jeszcze jedna analogia, analogia do owego wykształcenia społeczeństwa, o jakiem marzył Szujski. Przypomnijmy sobie pierwszą część „Króla Ducha“. Tam król Popiel, ów krwawy rzeźbiarz kształci lud w krwawych kaźniach, świadomy tego że to co „on pod krwią wyciśnie, tem zawsze w przyszłości lud zwycięży“, onym biernym, cierpliwym a niezłomnym uporem. Takiż jest mistycyzm Szujskiego, chcącego wyrabiać w narodzie poczucie potrzeby silnego rządu i szacunek dla niego, przez wzwyczajenie do posłuchu rządowi — obcemu, boć jakikolwiek on, zawsze jest rządem, i rządowi moralnemu, który zaprawdę jest czemś mistycznem, jeszcze i w téj tak mistycznéj doktrynie.

(Rząd moralny w rzeczywistości. — Mydlenie oczu i klucz do zagadek).

Wierzymy mocno, że takim a nie innym był proces powstania teoryi o rządzie moralnym. Natomiast w rzeczywistości ona, w wykonaniu, nic w sobie mistycznego nie ma, jest czemś zupełnie jasnem, realnem.

Jest bowiem interesem partyjnym. Wyobraźmy sobie władcę, któryby chciał tak lud wychowywać jak Popiel w „Królu Duchu“. To nie możliwe. Będzie to despota osłoniony hypokryzyą, albo — obłąkany. Wyobraźmy sobie „rząd moralny“, (co jeszcze trudniéj, bo tu wchodzi mnogo ludzi), któryby pamiętny był swego wzniosłego zadania, kształcenia społeczeństwa. Zaprawdę, musiałby to być stek marzycieli rządzenia żadnego niegodnych, albo — jest to koterya dobijająca się rządów dla swéj wygody. I tak jest, i tak było od początku. Szujski, to tylko, człowiek słaby, dający się opanować, naciśnięty zresztą różnego rodzaju okolicznościami, ułożył doktrynę, którą sam sobie oczy zawiązał. Niewątpliwie pobudkę silną dała opozycya krzykliwa przeciw „Tece Stańczyka“, która naprzód pchała jéj autorów, pobudkę

dała potrzeba związania się w silne stronnictwo, która też złączyła pierwszych stańczyków z obozem konserwatywnym. Opowiadają o jakimś programie organizacyi powstałym podobno w 69 roku, ale którego nie udało się wydobyć z rąk stronnictwa (?); rzeczby była ciekawa.

Tak to sklecił się obóz, który z mrzonkami Szujskiego nic wspólnego nie ma. Jego protest przeciw owéj zgubnéj poetyczności, nigdy o dziś nie myślącéj, i dlatego nigdy nie mającéj realnego jutra, wyrodził się w politykę od wypadku do wypadku, jego liczenie się z okolicznościami w utylitaryzm, jego doktryna o poszanowaniu rządu, w służalstwo, jego „rząd moralny“, w rząd niemoralny, bo wychodowujący „owczarstwo“, (jak nazywa autor „Plotek i Prawd“), to samo które zwiększało anarchię w dawnéj Rzeczypospolitéj, czyniąc tłumy „owiec“ narzędziem butnéj prywaty jakiego urodzonego „owczarza“.

Dziś stańczykowstwo to też już nic więcéj jak koterya, koterya zresztą, która jak każda ma swe cechy, więc i coś nakształt programu, ale która w swéj większéj części (o wyjątkach z rodzaju Szujskiego nie mówimy), wszelkiego programu by się wyrzekła, gdyby on o niéj przedewszystkiem nie myślał.

Teorya o rządzie moralnym, tak wygodna partyjnym interesom, na tym też koteryjnym gruncie dopiero się rozwinęła, a musiało to nastąpić po zlaniu się stańczyków pierwotnych z obozem konserwatywnym, który będąc arystokratycznym, tem samem musiał mieć za kit: stronniczy interes. Arystokracya bowiem, jeśli jest obozem, to nie na innéj podstawie jak interesu osobistego, interesu rządzenia w imię rodowych przywilejów.

Jak dalece jednak Szujski teoryą „rządu moralnego“ się zaślepił, dowodzą własne jego, przeciwnikom rzucane słowa nagany, któremi najwymowniéj właśnie stańczykowski obóz naganićby można. Przyzna to każdy nieuprzedzony, w części mimowoli przyznaje sam Szujski, któremu częste tego rodzaju *lapsus calami* się trafiały, nasuwając myśl niejednokrotnie, że tym pisarzem wewnętrzna jakaś niezgoda wstrząsała. Ale oto przykłady owych

strzał wracających na łucznika: „Każdy inicyator anarchiczny (powinno być „stańczyk“) mówił, że oprócz jego rozumu nie ma rozumu, coby myślał nad dolą narodu i serca coby nad nim bolało“. („O fałsz. hist.“). A toć chyba ci anarchiści składali też jaki „rząd moralny!...“ „Każdy potrzebował cienia, aby świecił, obłędów, aby był nieomylnym, zdrady Ojczyzny, aby był patryotą“ — (tamże). Tu przypomną się każdemu pewne „proroctwa“ „*Czasu*“, rewolucyą, socyalizmem i t. p. strachami grożące, a które przedstawiały tem samem stronnictwo jako zbawienną i nieodzowną straż pożarną, szukały w saméj rzeczy „cienia, aby świecić“. A zdarza się, że już wątpić przychodzi, czy to na prawdę nie satyra na własny obóz w formie zarzutów przeciwnemu czynionych, n. p. kiedy Szujski tak piorunuje opozycyę: „Aby umocnić się lepiéj, zaprowadziła ona terroryzm opinii i na niezliczonych przedmiotach napisała: nie wolno tykać! to dogmat, naruszenie herezyą, przedewszystkiém naruszenie tego cośmy powiedzieli...“ (tamże). Jeśli ten antidogmatyzm stałą jest zasadą — a toż takby wymagała konsekwencya, to zaprawdę nie są to słowa ultramontanina. To nawet więcéj, niż moderantyzm. (Zobacz broszurę M. Pawlikowskiego: „Ultramontanie a moderanci“). Ale jeśli zasadę tę tam się tylko stosuje gdzie to wygodnie, to rzekomy ten wykrzyk głupią opinią skrępowanéj wyzwolonéj myśli, przedstawi się nam wcale inaczéj. Wreszcie też słowami Szujskiego rzuconemi przeciwnikom, streścimy ostatecznie to, co charakteryzuje obóz stańczykowski najwyraźniéj, a mianowicie, że jest on opozycyą, która kiedy „nie tak“, ma przedewszystkiém na myśli „nie ty“.

A uporczywie przypisuje sobie właśnie przymiot przeciwny; i tak, Szujski pisze, że stańczykowstwo pierwszą jest opozycyą, która nie „nie ty“, ale „nie tak“ powiedziała; że jest to w ogóle pierwsza opozycya nie negacya. To jednak pytanie, czem „rząd moralny“ jest, jeśli właśnie nie tem „ja“ z wykluczeniem „ty“, i to drugie pytanie, w jaki sposób ta rzekomo objektywna opozycya odpowiedziała na pytanie „jak“, skoro „nie tak“

wygłosiła? Czy tem „jak“ jest hasło porzucenia „liberum conspiro“? To tylko negacya. Czy jest niem hasło „pracy organicznéj“? To jest frazes, to nie wskazanie drogi. A jeśli nie frazes, to czyż to hasło nie jest hasłem i innych obozów? Może jednak w konkretnych przypadkach zastosowali je lepiej oni? Gdzież więc wynik? Jeśli prof. Biliński w referacie swoim przyznaje stańczykom zasługi w sejmie, to te zasługi nie są wyłączną ich własnością, choćbyśmy nawet uznali za przesadne wywody Romanowicza („Polityka stańczyków“ r. 82), przyłączając się do tego co mu Szujski w charakterystycznym dopisku do swego „Listu do L. Bilińskiego“ zarzuca. Wyłączywszy z wywodów Romanowicza wszystko to, co Szujski wyłącza, (a zapewne nie będzie to zamało), jeszcze z reszty to odniesiemy wrażenie, że jeśli stańczycy mają zasługi w sejmie, to te zasługi nie są ani wyłączne ani nawet przed innemi celujące. A więc może to ów projekt reformy administracyjnéj do przypisywania sobie wynalazku „pracy organicznéj“ ich upoważnia, ów projekt, od którego przezwali się „stronnictwem reformy“ zdając się przez to w saméj rzeczy sztandar pozytywnego jakiegoś na wielką skalę działania podnosić? Nie mówmy o tym projekcie... na tem miejscu to zbyteczne, jakikolwiekby on był, bo tyle zrobiono dotąd, że go dla pamięci przyszłych pokoleń — spisano. W życie on nie wszedł, — ale może przynajmniéj tytaniczną pracę podjęło stronnictwo aby go ziścić? Może to opozycya nierozumna stanęła w drodze, może znowu upiór anarchii? Może — *victris causa diis placuit, sed victa*... dajmy pokój pytaniom. Oto jedynie realny punkt programu, jedyny pozór usprawiedliwiający szumne nazwy „pracy organicznéj“, „stronnictwa reformy“, „pozytywnéj opozycyi“... jedynym też został punktem, na którym stronnictwo się rozbiło. (23 paźdz. 1881. p. Szujski: „List o ostatniéj sesyi sejmu galic.“ r. 82). Punkt ten więc, to nie z krwi i kości stronnictwa. Możemy go więc zostawić na boku, nie wdając się nawet w jego ocenę.

Jeszcze w końcu jeden argument mają stańczycy. Powiadają oni, że zasługa ich w tem, iż pierwsi do pokojowéj pracy nawołali, a jeśli dziś praca taka w całym kraju jest hasłem, to ich idei zwycięztwo!... W takim razie, czegóż chcą jeszcze? Jaka dzisiaj racya ich bytu? Kiedyś, byli nie jedynym, ale byli jednym z głosów rozsądku, który odezwał się wśród rozstroju. Odezwał się wprawdzie tonem nie siły, która powalona powstaje, aby zęby zaciąwszy się zbroić, ale nerwowym tonem zniechęcenia, który przedął się w satyrę jako negacya, („Teka") a jako pozytywne twierdzenie zniżył się już prawie do abdykacyi („Kilka prawd"). Ale byli głosem rozsądku. Dziś czego chcą, skoro spełnili zadanie, skoro powtarzając swe dawne hasła jedynie, znikliby w hałasie głosów toż samo krzyczących? Gdyby tem tylko byli, co ongi, nie byłoby ich. Są, bo stali się czem innem. Kiedy naród podany sobie w chwili zwątpienia ton, hasło pracy, pochwycił i rozwija go dalej, oni są czynnikiem rozwoju tego dyssonansu, który z początku w ton ów się wmięszał, i wśród powszechnego hasła pracy organicznej, rzechocą po dawnemu błazeńskim śmiechem nad tem, co już umarło, stękają po dawnemu niezdrowym głosem zniechęcenia i ciągną w pokolenia nerwówkę, którą sami się kiedyś, (co wyrozumieć można było) zatrzęśli; choroba ta z chwilowéj (która zwała się reakcyą) stając się chroniczną, zamienia się w trwałą impotencyę, która przez stadyum serwilizmu do śmierci prowadzi. (Porównaj: „Polityka nerwów"). A im zdaje się, że strażnikami są pożaru, kiedy ogień grzejący gaszą. Nie zdawałoby im się, gdyby w tem nie mieli racyi bytu — jako koterya: „rząd moralny".

Ten to kwas koteryjny cały program stańczykowski zaprawił. Powróćmy więc jeszcze raz do tego pierwotnego programu („Kilka prawd"), aby poznać drugą jego stronę, a potem przyjrzyjmy się, czém ona w zastosowaniu została. Drugą tą stroną jest hasło „polityki austryackiéj".

(„Polityka austryacka“, jéj początek i postęp).

W „Kilku prawdach“ Szujski stwierdziwszy, że konspiracya ma absolutną niesłuszność — strona normalnéj organicznéj pracy absolutną słuszność“, przechodzi do rozbioru naszéj polityki „prowincyonalnéj“. Rosya powiada on, jest naszym wrogiem nieprzejednanym, bo „nie może się złączyć despotyzm z wolnością, antyteza z tezą, szyzma z katolicyzmem, cywilizacya z nihilizmem. Kiedy znamy tego nieprzyjaciela, kiedy wiemy czem jest, unikajmyż go i chwytajmy sposobność rozwoju narodowego, choćby najmniejszego, w prowincyi pod innem katolickiem berłem. Przed pięcioma wiekami nieprzyjacielem naszym były Niemcy, dzisiaj tylko (?) Moskwa. Moskwa mówię i powtarzam, bo tylko Moskwa ma przed sobą misyę niespełnioną a na drodze tego spełnienia stoi Austrya“. A Niemcy? (Prusy ówczesne). „Te powiada Szujski, skonsolidowawszy się jako państwo niemieckie, nie mają już interesu nas zabijać, bo każde zachodnie państwo wie, że na zabijaniu narodu traci się i marnuje własne siły“. (?) Trzymajmy więc z Austryą „zapomnijmy czem była“, „pamiętajmy, że w niéj schodzą się Niemcy, Węgrzy i Słowianie“, „że ona jest monarchią mającą znaczenie“, „że stoi na zawadzie Rosyi“.

To wszystko ma tę przedewszystkiem wadę, że jest niejasne. Szujski uprzedza, że mówi o polityce prowincyonalnéj, więc galicyjskiéj, zatem program każący trzymać z Austryą jest programem prowincyonalnym nie narodowym. A z drugiéj strony chce on abyśmy trzymali z Austryą przeciw Rosyi i cechuje ten związek jako zbawienny „dla narodu“. Czy więc i zabór rosyjski i niemiecki ma ciążyć ku Austryi? Nie, to tylko „polityka prowincyonalna“... W téj niejasności jedno tylko jasno uderza: zapomnienie, że i po za Austryą są Polacy. Możnaby domyślać się, że chodzi autorowi o popieranie Austryi jako państwa, które może stać się słowiańskiem

centrum przenosząc z Rosyi na siebie środek ciężkości słowiańszczyzny. Czy się wolno tego domyślać? Program jest bardzo niejasny. W takiem jego pojmowaniu znalazłby się zapewne ślad jakiéjś szerszéj polityki narodowéj, choć zaiste polityki z mrzonką o niewiele graniczącéj. Jednakże zawieleby się trzeba domyślać, żeby ten program tak interpretować. Wrażenie ogólne jakie się z téj gmatwaniny zdań i że tak powiemy „trzeźwych wykrzykników“ odnosi, jest to: trzymajmy — my galicyanie — z Austryą, boby nam z Rosyą gorzéj było. To przynajmniéj tę ma zaletę, że jest pozytywne, acz od przypisywanej genialności dalekie. Weźmy więc w tem rozumieniu (prowincyonalnem) ów program, i przypatrzmy mu się. Jako taki (prowincyonalny) może on być jeno czasowym, a tego Szujski nie zaznacza, ale jako taki mieści wiele zdrowych uwag: „Chwytajmy każdą sposobność rozwoju narodowego, choćby najmniejszego“, „polityka negacyi nie jest żadną polityką“, „każdy naród tem tylko kwitnął, że bez siebie o sobie radzić nie pozwolił, że zamiast protestować działał. Tylko wypędzone Burbony protestują i odbywają rocznice koronacyjne, co im się na nic nie przydaje. Polityka nasza na zewnątrz, to polityka interesu, polityka na wewnątrz, to polityka społecznego uporządkowania się“.

Po takim programie posypały się strzały z romantycznego obozu. Program w części był winien, iż był niejasny, w części winni przeciwnicy, zarażeni chorobą frazesowania na temat patryotyzmu. Ale niejasny program w chwilach krytycznych jak ówczesna, program który mocno zniechęceniem czuć było, a w którym ani słowa nie znalazłeś o całości, o nadziejach, o pracy dla przyszłości... program taki musiał wywołać syk jak woda na rozpalone żelazo, na krwawe wonczas serce narodu polana. I właśnie głos romantycznego obozu jeśli kiedy to wtedy był potrzebnym. Odpowiedział Szujski w „Przeglądzie polskim“ artykułem p. t. „Dwie odpowiedzi“, ale zwyczajnym sobie barwnym a niejasnym stylem, który nie mógł wystarczyć surowemu pytaniu: „gdzie się

w programie Polaka Polska podziała?*) Krzyk trwał, a gnane nim młode stronnictwo wpadło w ramiona obozu konserwatywnego, rzucając za siebie „Tekę“.

Publicyści najbardziéj stańczykom nieprzychylni (n. p. Romanowicz, Wolski,) przyznają, że oni nie myśleli zrazu zajść tam, gdzie zaszli. Konserwatywny obóz wziął ich ze sobą. Widzieliśmy w co przerobiła się ich krytyka romantycznéj polityki z biegiem czasu i pod tym wpływem: w teoryę rządu moralnego. Pozytywna zaś ich zasada polityki czynnéj prowincyonalnéj, zasada, która kazała się liczyć z monarchią, w którą ta prowincya jako część weszła, ze stanowiska utylitaryzmu narodowego, przeszła na stanowisko serwilizmu. To także utylitaryzm — ale utylitaryzm koteryjny. To druga strona teoryi rządu moralnego: a na połączonych tych dwóch barwach sztandaru napisana dewiza wygląda w całości tak: „służę, abym panował“.

Teraz wyznaczających ten postęp dat kilka. — W roku 67 napisał Szujski w „Przegl. Pol.“ artyl p. t. „Uchwała sejmowa z 2 marca i delegacya do Wiednia“. W artykule tym nazywa wysłanie delegacyi z Sejmu do Rady Państwa „abdykacyą“. Stoi on tu na gruncie polityki narodowéj, bo chce oprzeć się na słowiańszczyznie, a wobec tego musi mieć na myśli szeroką polską, a nie prowincyonalną-li politykę. Powiada, żeśmy „Słowian zdradzili“, żeśmy się „zgubili w ich opinii“. Powiada, że sejm „porzucił drogę narodowéj polityki i poddał się bezwarunkowo pod wyroki niemieckiéj większości.“ Wszystko to było we dwa miesiące po wydaniu „Kilku prawd“. To stanowisko objaśnia zawarty w nich, niejasno wypowiedziany program i tłómaczy go „in mitius“ A na owo pismo odpowiedział autorowi Fl. Ziemiałkowski: „a któż ręczy, że słowiańszczyzna jest drogą prawdziwą dojścia do Polski?..- Wołamy o naro-

*) Jednakże jest w rzeczonym artykule takie zdanie: „...specyficznie galicyjskiéj polityki nie znaliśmy nigdy, i uważamy ją zawsze za zerwanie z Ojczyzną...“

dowość, skarżymy się na cudzoziemszczyznę, wyrzucamy sobie złudzenia dyplomatyczne, a cudzoziemszczyzną i dyplomacyą słowiańską chcielibyśmy się łatać. My jesteśmy Polakami... lud polski nie rozumie tego wyrazu: słowianin". — Zaprawdę trzeźwość ta jest ponad wykrzyknikową trzeźwość „Kilku prawd". Ich to autora raczéj możnaby wobec tego wziąć za romantycznego idealistę. To dziwne, ale tem dziwniejsze, że późniejsze jego, jak i stronnictwa gdzie należał, występy, występy, tak bardzo się od tego różnią. Wtedy nie było jeszcze niepodobnem stanąć wspak rządowi... Porównajmy zaś z tem wynik głosowania nad wnioskiem ks. Jerzego Czartoryskiego dnia 17 grudnia 73 r. Chodziło tu o sprawę nie mniejszej wagi, o sprawę narzuconych krajowi bezpośrednich wyborów. Delegacya polska w Wiedniu, kiedy sprawa ta miała przyjść pod obrady Izby, prawda, że w sposób opłakanie niepraktyczny, ale zaprotestowała przeciw pogwałceniu praw Sejmu, zrobiła secesyę. Czartoryski wniósł w Sejmie protest przeciw uchwale Rady Państwa. I cóż wtedy było „abdykacyą", jeśli nie upadek wniosku? A upadek ten wywołali stańczycy. Coraz też częściéj słyszymy te piękne słowa „analiza" „synteza", coś niby hegelianizmem trącące, a w istocie zastosowane do rzeczy ni przypiął ni przyłatał, gdy przez pierwsze rozumieć się ma opozycyę, przez drugie rząd. „Rząd jest syntezą, trzymajmyż się rządu, poświęcajmy się nawet dla niego, on zawsze na nas liczyć może, „synteza" to coś więcéj dla nas niż polityka utylitarna interesu narodowego". Gdybyż tylko wiedzieć, co to jest ta „synteza",— ale to już wielką polityką się nazywa: tłumowi nic do tego, tak mówi rząd moralny — „*autos efa*". Z pod tego poważnego płaszcza sofistycznéj doktryny wygląda jednakowoż bardzo wyraźnie koteryjny interes. Toż i namaszczone „trzeźwymi wykrzyknikami" niedawne słowa „Czasu" w sprawie zachowania się delegacyi naszéj wobec interpelacyi *ex re* brudnych rąk Laenderbanku, owe słowa o „panieńskiéj i wstydliwéj polityce"— która rządowi szkodzi, czemże są innem, jak nie dok-

trynerskiemi rękawiczkami na owe brudne ręce? — Wszystkie te jednak zasłony coraz mniéj jądro rzeczy ukryć są zdolne. I tak przedewszystkiem błysnęło ono z poza firmy polityki austryackiéj, którą „Kilka prawd“ jeszcze zalecać się zdają jako taką, co celom szerokim narodowym może się stać podporą. Nie wchodzimy w ocenę takiego pojmowania; może być mylnem, ale nie ono to daje cechę stronnictwu. Mówił coś jeszcze o takiéj polityce Mochnacki, odzywają się za nią głosy i z liberalnego obozu, z tem zastrzeżeniem, że winna ona być zawsze podporą tylko polskiéj sprawy, a nie, że polska sprawa austryackiéj ma być „podporządkowaną“, jak to niedwuznacznie obóz stańczykowski i niejednokrotnie wypowiedział. Właściwy jednak sens takiego „podporządkowania“ widnieje dopiero z zapatrywania się stańczyków na stosunki innych zaborów. Jasno to wszystko wystąpiło w czasie i po wojnie wschodniéj, kiedy stańczykowstwo zastraszone ruszaniem się garstki krewkich i niedojrzałych głów, marzących o legionach i t. p. ujrzało przed sobą dawne widmo anarchii i konspiracyi. Wtedy to, kiedy z Sejmu adres wysłać zamierzano do monarchy, z zapewnieniem, że Polacy nie wyrzekając się nigdy myśli o niepodległości, staną właśnie dlatego przy Austryi jako warownia przeciw idei rosyjskiéj panslawizmu, wtedy „Czas“ wściekle rzucił się na adres, wymyślając od „warchołow“; zapewniając o „uśmiechu politowania na ustach rozumnych ludzi“, nic nie bacząc na to, że może to właśnie bardziéj uprawniony, ba! jedynie możliwy do pojęcia rząd moralny, bo reprezentacya krajowa krok ten uczyniła. Nie oświadczamy się tu za potrzebą adresu, ocenę zostawiamy na boku, ależ postawa stronnictwa jest charakterystyczna. Wtedy to także wierzganie owo przeciw „anarchii“ wydobyło na wierzch piękną etyczną zasadę „szlachetnéj denuncyacyi“. Pojawiła się mianowicie w Poznaniu broszura „Na jaw“, tak nazwana, że wyciąga na jaw konspiracyjne zachcianki pod postacią odezwy „Do narodu polskiego“ wydanéj w Warszawie przez „tajny rząd narodowy“. Głupstwo to wyśrubo-

wali stańczycy do wysokości niesłychanéj, a autorowi broszury oddali cześć za to, że chwycił się środka jakim mógł rozporządzać, dla zgnębienia w zarodzie hydry organizacyj tajnych, że użył „iście szlachetnéj delacyi, dobrze zrozumianéj denuncyacyi“. Dla dopełnienia zaś téj delacyi oświadczył „Czas“ (Nr. 186 z r. 1878), że to na Wystawie przemysłowo-rolniczéj we Lwowie ta cała konspiracya się uknuła*). A wyniki procesu wnet potem wdrożonego w Warszawie, wygnanie dziewięciu, areszto-

---

*) Z tą Wystawą była osobliwsza i uwagi godna historya. „Czas“ mając nieprzepartą niechęć do wszystkiego co lwowskie (może dlatego, że jak prof Bobrzyński w swym odczycie „o Stańczyku“ powiedział, stańczycy jeszcze „Sanu nie przekroczyli“), żywił podejrzenie, „że we wszystkiem co się robi we Lwowie, należy upatrywać rewolwery rewolucyjne, i spiski a knowania powstańcze“. (Wytyka Ks. Stojałowski: „Czas i jego polityka“ r. 77). Toż kiedy urządzono we Lwowie Wystawę przemysłowo rolniczą, stronnictwo „pracy organicznéj“ usunęło się, jak to zaznaczył prezes Wystawy w przemówieniu mianem przy otwarciu. Później zaś, wbrew całéj opinii publicznéj wpadł „Czas“ na Wystawę w swym felietonie, w osławionéj swego czasu „Kronice lwowskiéj“. Stąd powstała wielka „heca“, w łonie nawet samego stronnictwa. Koryfeusze radzili jakby rzecz załagodzić. Szujski (to charakterystyczne) był zdania, że się nigdy nie odwołuje, jak twierdzi dobrze poinformowany korespondent „Dwutygodnika polsk.“ (zeszyt 3, rok 77). Jednak odwołano, i to w sposób z pokorą graniczący. A teraz wyjaśnia się nam pono insynuacya rzucona na Wystawę i Lwów, o któréj w tekscie... Z tą historyą łączy się druga. Stronnictwo zachwiane raz owym nietaktem, a z drugiéj strony śmiercią głównego redaktora „Czasu“ zacnego M. Manna, urządziło „uroczystość pojednania“ wydając w redakcyi „Czasu“ z wielkim hukiem walną ucztę dla „przyjaciół dziennika“ ba! drugą nawet „przyjaciół dziennika“ dla redakcyi. Głośne to było w swoim czasie. Stronnictwo się zaznaczyło przy téj okoliczności, zwłaszcza przez usta nowego redaktora p. St. Koźmiana (p. „Dwutygod. pol.“ l. c.) To wszystko, zmiana redakcyi organu i to zmiana, która ją oddała w ręce jednego z autorów „Teki“ a więc czystéj krwi stańczyka, wreszcie występy z powodu wojny wschodniéj i znowu zachwianie się powagi pod zarzutem moskalofilstwa z którego Szujski musiał swym — jak od niechcenia pisanym — „Listem otwartym do Redakcyi Czasu“ stronnictwo ratować, to wszystko skupiło się, aby owe lata tak burzliwemi i znaczącemi dla stańczykowstwa uczynić, aby je wreszcie odznaczyć jak najwybitniéj. Są to lata w dziejach jego pamiętne. Wtedyto też wygłoszono najpierw zasadę „szlachetnéj denuncyacyi“, wtedy skonstruował Szujski najwyraźniéj w swem piśmie „O fałszywéj historyi“, teoryę rządu moralnego,

wanie mnóstwa, opinia publiczna przypisała „szlachetnéj denuncyacyi“. Może niesłusznie, ale zasłużenie. Ideę szlachetnéj denuncyacyi rozwinęły zaś głowy konsekwentniejsze do formy wprost takiéj: „powiedziałem sobie, że praca na legalnym gruncie nie bardzo jeszcze głębokie zapuściła u nas korzenie, i powróciłem za kordon z tem postanowieniem, działać w danym razie, choćby czynnie przeciw wszystkiemu, co może rozum i zapał, chociaż by nawet przyszło go wiązać i do naczelnika powiatu odstawić“. (Jerzy Moszyński). Nasionko znać puściło, na chwałę swym siewcom.

Stańczykowstwo wobec zaborów innych. — Abdykacya.

Otóż w tych to czasach wypowiedziało też stronnictwo poglądy swoje na sprawy zaborów innych. Tém to ciekawsze, że rzuca pewne światło i na właściwe znaczenie t. zw. austryackiéj polityki.

Posłuchajmy wybitniejszych głosów.*)

W Nrze 263 „Czasu“ z 18 listopada 77 r. odzywa się w korespondencyi z Warszawy „Sodalis Marianus“. Okazyę dała mu „Gazeta Polska“, występująca z programem zbliżenia się do Moskali. Potępia ją Sodalis Marianus — *risum teneatis amici*! „Toć program stawiają koryfeusze semickiego pochodzenia, nienawidzący szlachty, korzystający z zagmatwiania pojęć, kiedy to znajdują się katolicy, co niechcą słyszeć o papieżu i atrybutach jego władzy, kiedy szlachta cierpi chronicznie na pozory demokratyczne i wypowiada arcyliberalne frazesa!“ (p. Giler: „O serwilizmie“). Pod grozą ogólnéj pogardy, powiada oburzony korespondent, upadł ten program, rozniecający nienawiści między warstwami społecznemi i zrywający

*) Ciekawych odsyłamy do obszerniejszych zestawień w pracy A. Gillera „O serwilizmie i serwilistach“ (Bruksela 79 r.), tudzież wychodzącym podówczas we Lwowie „Dwutygodniku Polskim“, omawiającym szeroko wszystkie spółczesne polityczne broszury.

z religią naszą i tradycyą. Ale „upadek ten tę miał doniosłość, że wszyscy ci, którzy poczuwają się do obowiązku chronienia naszego społeczeństwa od zgubnych kierunków, poczęli gruntownie obmyślać program postępowania, aby spraw kraju nie oddać w ręce jakiego intruza“.

Co to za zgubne kierunki, co to za intruz? To ci pewnie co w układy z Moskwą się wdają, ci co nie mając w sobie narodowego poczucia, o polskich sprawach zabierają głos w sposób, który czci narodu ubliża, w sposób serwilistyczny? Ale gdzie tam! „Kierunek zgubny, to liberalizm, „niepowołany“ i „intruz“, to mieszczanin i — semita, a jak się niewiadomo dlaczego podoba autorowi nazywać: „pseudomieszczanin“. Aby więc nie wpuścić intruza, ci „co poczuwają się do obowiązku chronienia społeczeństwa“, t. j. „konserwatyści“, poczęli program obmyślać. Naprzód uradzili, że „jak najdaléj trzymać się powinniśmy od tych idei, które na zachodzie powstały, niosąc za swém ukazaniem się śmierć (?) i zniszczenie“, następnie po różnych pięknych przedsięwzięciach, jakoto „pielęgnowania religii i tradycyi“, „zwrócenia bacznéj uwagi na lud“ i t. p. wzięli na uwagę stosunek do Rosyi, sposób którego unormowania przez partyę „pseudomieszczańską“, „na tak słuszne w kraju napotkał oburzenie“. Ten nowy sposób zaś, który podają, jest ten, że „przedewszystkiem należy obudzić przeświadczenie w rządzie, że pragnąc pracować dla kraju... nie mamy zamiaru krzyżować jego dążeń i celów, ale przeciwnie poczuwamy się do obowiązku w miarę otrzymanéj pomocy i ulg w naszych wewnętrznych pracach, do przyjęcia na siebie tego udziału w pracy i w ciężarach państwowych, który spadnie na nas jako na odrębną narodową jednostkę, ale w stałym stosunku do państwa rosyjskiego zostającą“.

„Konkluzya ta postawioną została nie lekkomyślnie; ale po bardzo gruntownéj i wszechstronnéj rozwadze“ — dodaje autor. Konkluzya zatém jest, że byleście dali jeść, będziemy wam rękę

lizać — i nazawsze! Ale programu tego nie postawili intruzi, nie żadni tam „pseudomieszczanie“, broń Boże! To mówią „konserwatyści“, „kość z kości narodu“, i dla nich to „kwestya polska, jest to kwestya urządzenia pewnego prawidłowego stosunku z Polakami, zostającymi pod berłem cesarza rosyjskiego“. „Jest to pięta achillesowa polityki rosyjskiéj“, bo na kogóż Rosya liczyć może w razie wojny z „wrogiemi jéj mocarstwami“, kiedy nawet przyjaźń Prus jest chwiejna, a Francya „omdlewa w uściskach republiki“? Na Polaków, którzy mogliby jéj dopiec w zawikłaniach z pewnemi mocarstwami, których interesa z interesami Rosyi się krzyżują... Cóż to za mocarstwa? Miałażbyto być doprawdy Austrya?! ta Austrya o którą „oprzeć się ma polska polityka“ jak chce program pierwotny Stańczyków. („Kilka prawd“). Tak, nikt to inny. Przeciw niéj to zawiera odnoga tegoż stronnictwa z pod innego zaboru, sojusz z Rosyą, jéj wrogiem! Niechże to uczyni i trzeci zabór, a będzie nam wszystkim całkiem dobrze: głaskani będziemy z obawy abyśmy przypadkiem nie zaważyli na szali „krzyżujących się interesów“, a my zapewniać będziemy w zamian wierność dozgonną. — Pamiętajcie tylko panowie, że się ścierwa nikt nie boi, i nikt go nie głaszcze, ale plwa i nogą trąca. — A teraz dalibóg trudno powiedzieć, że krzyk liberalnéj prasy na stańczyków i ich organ był pustym wrzaskiem warchołów? Zaprawdę, nie ma pierś ludzka dość siły, aby nie ochrypnąć podnosząc głos przeciw téj służalczéj hipokryzyi i nikczemnemu targowi z honorem. I jeśli kto powie, że stańczykowstwo „tromtadracya“ wywołała, to może słusznie, ale *to* stańczykowstwo, które z programu „Kilku prawd“ i „Teki“ rozwinęło się w ciągu ubiegłego dziesięciolecia, to chyba najlepiéj utrwalić musiało tromtadracyę.

W tymże roku co owa godna korespondencya z Warszawy, pojawiła się broszura datowana również z Warszawy p. t.: „Głos do obywateli Królestwa Polskiego“. Zdaje się jednak, że broszura ta wyszła z Krakowa, z „najściślejszego“ grona, a kazano w niéj bać się

Warszawianom adresu sejmu galicyjskiego do tronu w sprawie wschodniéj. Chciano w ten sposób oczernić jeszcze lepiéj adres, wykazując z kompetentnego i dobrze poinformowanego źródła", jakby on mógł braci z za kordonu zaszkodzić. Jest to *pendent* do współczesnego głosu p. P. Popiela: „Do wyborców", w którym autor powiada, że sejm nigdyby nie był przyjął rzeczonego adresu, bo to byłoby „nie po rycersku.... nie po polsku"... (O! rycerze romantycznych wieków!...) Ale nie o téj to broszurze chcemy mówić, tylko o jéj recenzyi w „Czasie" (Nro 277 z 24 listopada 77 r.) Wyciągamy najwonniejsze kwiatuszki: — „Czy (autor broszury) pragnie abyśmy rządowi złożyli dowody, że zachcianki politycznéj niepodległości pochowane są w umysłach naszych? Zdaje mi się, że sprawowanie się kraju w czasie dzisiejszéj wojny, przy takich prowokacyach na jakie był nieustannie narażony, jest trzeźwości poglądów naszych niekłamanym dowodem". „Na bok składając zachcianki politycznéj niepodległości podług form dawnych, Polska doszła do poczucia w sobie siły oporu przeciw żywiołom rewolucyjnym ciemnéj, niewyraźnéj barwy, idącym ku niéj z głębi Rosyi, przeciw hulaszczéj swawoli prądów przewrotu z zachodu". „Żywiołów konserwatywnych, tak mu koniecznie przy nowéj organizacyi potrzebnych, nie znajdzie (rząd) w żadnym z narodów do składu jego społeczeństwa należących, silniejszych jak w narodzie polskim... Polska walczyła od roku 1863 przeciwko naciskowi Rosyi w obronie zasad konserwatyzmu przeciw prądowi rewolucyjnemu, którego rząd rosyjski był w kraju naszym zwiastunem, i każdy bezstronny obserwator uzna, że walka na tem polu rozdzieliła silniéj obozy, niż walka o byt polityczny..." Wyraźniéj wysławiać się nie podobna, a zarówno dalej niepodobna doprowadzić spodlenia! My nie o niepodległość, my o konserwatywne walczyliśmy ideje,

które niewzruszenie podeprą carski tron, jeśli im zaufa. To zapewne „po rycersku, po polsku!...“ Z ohydą odwróćmy się od téj kałuży...

— A jednak, jednak — któż uwierzy? — można zejść jeszcze niżéj!

W roku 77-mym, pojawił się „list otwarty emigrantów polskich do prof. Gradowskiego“, datowany z Paryża, a podpisany literami G. S. List ten, zwrócony do Rosyanina, względem Polaków dość pokojowo usposobionego, ma na celu przeprowadzenie sujuszu ze społeczeństwem rosyjskiem. Ale — oto kilka cytat: „Weszliśmy w siebie... myślimy... i rozmysł nasz stał się obfitym w owoce i wyniki ważne. Wyznajemy chętnie, że niecierpliwością naszą myśmy wiele zawinili. Ależ niepodobna wytępiać narody za to jedynie, że ich natura nerwowa...“ (Skrucha). — „Rok 1870 otworzył nam oczy... Podczas gdyśmy walczyli i cierpieli boleśnie, losy Europy popłynęły nie wąskiemi strumykami, ale potokiem szerokim. A myśmy prowadzili walkę właśnie o strumyki. (Walka o niepodległość to wojna *de lana caprina!* dzieciństwo!) Ze skutków wszakże wynika, że przyszłość świta nie dla strumieni, jeno dla rzek potężnych“. (Panslawizm. — Porównaj gromy stańczykowskie na kosmopolityzm!) „Nie domyślili się wasi mężowie stanu, że właśnie w krewkości, w burzliwości narodu polskiego, kryje się zaród nieograniczonego oddania się i poświęcenia wszelkim porywającym ideom politycznym...“ (Taką to porywającą ideą panslawizm i — jak z dalszego wynika — caryzm). „Zauważ dobrze profesorze, (o dobrze!), że my obstajemy tylko za prawami naszéj narodowości i bronimy ich, nie dotykamy zaś wcale praw bytu politycznego. Widzisz więc, szanowny panie, żeśmy zdołali nietylko nauczyć się czegoś, lecz także i o czemś zapomnieć... Rewolucyjne mrzonki... wszystko co dopomagało niegdyś bałamuceniu umysłów,... wszystko przeżyło już czas swój i my zapomniawszy o wszelkich porywach prze-

szłości, gotowiśmy dziś stanąć na tym gruncie słowiańskim, na którym walczy Rosya. Czy zdolni jesteście zrozumieć całą doniosłość tego przewrotu, który dziś odbył się w nastroju polskich umysłów?“ (O tak: my rozumiemy tę „doniosłość“ spodlenia, i za to zyskamy od was przezwisko „anarchistów“). „Przyspieszcież więc uroczystość pojednania“. „Czyliżbyście z naszych usposobień obecnych korzystać nie chcieli zgoła?... Czego obawiacie się? czy naszych zasad politycznych? Ależ z polityką myśmy bodaj skończyli. Nie udaje się ona nam, jak się nie udawała naszym przodkom. Snać już nie nam to dano mierzyć się z trudnościami politycznemi. Wchodzimy w peryod nowych na nasze losy poglądów. Rozstajemy się z polityką...“ Ale nie — autor listu zbyt skromny; nie rozstajemy się z polityką, tylko ją zmieniamy. Zamiast sztandaru „za wolność!“ chwytamy nowy: „za cara!“ Bo oto: „całéj budowie państwa rosyjskiego grozi niebezpieczeństwo... Tu właśnie bardzo silną dla Rosyi podporą byłaby konserwatywna Polska. (Zapamiętajmy, że to samo pisał „Czas“ w Nrze 277 z 1877 roku). Polacy to konserwatyści... a wkrótce żywioł konserwatywny będzie wam bardzo pożądany... Polacy mogą wam wyświadczyć znakomitą przysługę...“ Ależ jaśniéj, jaśniéj! jakaż to przysługa? Dość oto jasno: „Rosya słynną było niegdyś z surowéj legalności w sprawach polityki: pojęcia o władzy były tam określone jasno. Dziś wszystko u was się poplątało jakoś...“ Caryzm zagrożony ratujmy! w imię téj świętéj idei podajmy sobie ręce! — czy nie dość jasno?...

Niejednokrotnie zaprzeczali stańczycy swojéj z tém pismem łączności. Zarzut przeciwny nazywa Szujski w liście do L. Bilińskiego wyświeconą już baśnią. Ale do podobnych zwrotów przyzwyczaił się ten, co taktyce stronnictwa uważniéj się przypatrywał. Rzecz to zwyczajna, a do wypierania się nie wiele można przywiązywać wagi. Nic téż

nie znaczy, że list do Gradowskiego nie wyszedł ze ściślejszego koła. Nie o stylizacyę chodzi: chodzi o fakt łączności stronnictwa z tą, jaką list wyraża, pod rosyjskim zaborem polityką, chodzi o wyświecenie, gdzie nas to „ojcowska ręka“ *moralnego rządu* prowadzi. A żeby to zobaczyć, nie trzeba nikomu, co tylko bezstronnie popatrzyć zechce, i listu do Gradowskiego. Cóż bowiem innego zawiera cytowany artykuł „Czasu“ z 24 listopada 1877 r.? Czyż i w nim nie pochowano „zachcianek politycznéj niepodległości“? czyż i w nim nie ofiarowano carstwu za oparcie konserwatywnych polskich żywiołów? List do Gradowskiego, propozycye te tylko gdzie należy przedłożył, zamiast niemi bezowocnie ćwierkać po galicyjskich dziennikach. To zaiste w oczach stronnictwa, jeśli konsekwentném być chce, jedynie za zasługę poczytanem być może, boć przecie plany polityczne, nie robią się na to, aby tylko na piśmie zostały? W obec tego, wypieranie się wspólności z listem, jest po prostu bezczelną zmianą frontu, pod naciskiem oburzonéj opinii, choć tak przecie wzgardzonéj!

Ale bodaj czy nie więcéj dałoby się powiedzieć o owéj wspólności... Dziwnym bowiem trafem, styl listu do Gradowskiego nad podziw jest podobny do stylu pewnego artykułu umieszczonego około tegoż czasu w „Przeglądzie Polskim“ p. t. „Słowo na dzisiejszą chwilę“. Co do treści „Słowo“ zupełnie jest godnem „Listu“. Autor n. p. „obawia się“, że wojna doprowadzi Rosyę do konstytucyi. A „czy to będzie dobrem dla Rosyi? Co do nas o b a w i a l i b y ś m y s i ę r a c z é j, z e s t a n o w i s k a r o s y j s k i e g o, o s ł a b i e n i a p a ń s t w a“. Toć to zupełnie przypomina owo ubolewanie w „Liście“, że się „tak wszystko jakoś poplątało“ w téj Rosyi, gdzie niegdyś „pojęcia o władzy były określone tak jasno“. Wprawdzie autor „Słowa“ austryacką politykę zaleca, no — aleć „Słowo“ w Austryi, „List“ dla Rosyi pisany. Styl jednak, styl to budzi niewykorzenione podejrzenie; styl jak ktoś nazywa „alkierzowy“, niby „Gardinenpredigten“ przypominający, kiedy już załzawioną zgodą i da-

niem buzi zakończyć się mają*). Ale — to podejrzenie. Za to czarno na białem stoi list do Gradowskiego wydrukowany w Nrze 137 „Czasu“ z 77 r. bez innego komentarza jak ten, że zgoda proponowana przez Polaków do skutku przyjść nie może, bo pisma rosyjskie „szukają rady tylko w półśrodkach, słowach pustych i obietnicach mglistych i nieokreślonych, a niewzbudzających wiary“. (Porównaj: Giller: l. c. str. 100). A w Nrze 140 z tegoż roku przyznaje „Czas“ listowi rzeczonemu „śmiałość i ton wyższości, a nawet wielką godność“. Teraz zapierać się wolno. Wolno pisać p. Koźmianowi (jako komentarz do drwiących słów Szuwałowa): „o pretensyach polskich ratowania Rosyi konserwatyzmem niesłyszeliśmy nigdzie, wyjąwszy—(słuchajcie!) w niedorzecznych elukubrach pewnych tromtadratycznych dzienników“. (!) Wyznanie to z taką pewnością siebie spychające z siebie winę na przeciwników, jest prawdziwie imponującem.

Ale posłuch może znaleść chyba w baraniem społeczeństwie.

Na tem przestalibyśmy, — ale nie możemy się wstrzymać od przytoczenia (za przykładem A. Gillera) opinii Rosyan w sprawie listu do Gradowskiego.

I tak, pisze „Nowoje Wremia“, że „autorowie listu zanadto wysokie mają o sobie wyobrażenie“. — „Jeżeli czas rewolucyjnych mrzonek minął, to dlaczegóż wraz z nim nie przeszedł czas pychy i zarozumiałości polskiéj?“ „Oni chcą nas zbawić? Co za nieoceniona bratnia gotowość! Postąpmyż i my po bratersku i wypowiedzmy szczerą prawdę panom Polakom! Większéj zarozumiałości i buty szlacheckiéj nad tę, jaka

*) Styl rzeczony jest w polityce czemś wybornem. „A widzisz, nie mówiłam?“ powiada n. p. Rosya do Austryi. — Autor jakoby trzymając za guzik interlokutora, na rozum mu kładzie powtarzając co chwila: a co? no nie? nieprawdaż? prawda że tak? — albo: „chwali się to wam“, lub z grzecznym wyrzutem: „a jak też to wy zawsze cenicie sobie tych waszych mentorów, niemców!“ Słówka „też“, „to“ i „bo“ nader często przychodzą w charakterystyczny sposób: „Dlaczego też to?“ „jakaż też to jest korzyść...“ „co bo to jest“ — Wzorki do farsy!

się mieści w liście panów emigrantów, nie spotkaliśmy nigdy, chociaż ton tego dokumentu ciekawego wcale dla nas nie nowy. Jest to język czasów drugiego cesarstwa, czyli co na jedno wyjdzie — język jezuitów i oligarchów polskich". „Ci ludzie, ludzie przeżyci, zapomniani, wyznający zasady przedpotopowe, wyrzekają się wprawdzie roli politycznéj, do któréj i tak stracili prawa wszelkie... ci ludzie ośmielają się myśleć i twierdzić, że mogą nas zasłonić przed jakiemiś niebezpieczeństwami!... Za cóż nareszcie mają społeczeństwo rosyjskie ci panowie, te żywe trupy, noszący się wiecznie ze swym zszarganym programem?..." „Dziękujemy panowie szlachta: opiekunów i mentorów nam nie potrzeba" Zupełnie podobnie piszą „Ruskija Wiedomosti", „Cerkownyj Wiestnik" i inne pisma. a sam adresat Gradowski najprzychylniejszy z Rosyan, w „St. Petersburskich Wiedomostiach" odpowiadając, cieszy się, że Polacy usuwają kwestyę sporną t. j. kwestyę niepodległości, „i już nie w pozornéj zgodzie — jak Wielopolski — ale w trwałym związku z Rosyą chcą zostawać". (Wielopolski więc przewyższony!)... Teraz zaś wolno nam złożyć gratulacye autorom listu, że tak genialnie twarzy umieją nadstawiać... Gratulacyę może wziąć do siebie i kto inny... Czy wychowanie narodu któreście jak mówicie podjęli, taką zamierza edukacyę?

Pranie brudów i jeszcze cytaty.

W takie to brudy — niestety! — mięsza się nazwisko Szujskiego. A ztąd pochop do twierdzenia, że czyste to nazwisko koryfeusza cały ten śmietnik oczyszcza. Wie stronnictwo, że taka jest u nas opinia, że chętniéj na autorytet zawsze, niż na fakta się powołujemy, toż i nadużywało słabego i obałamuconego człowieka ku swéj potrzebie, ile razy zapędziło się zadaleko. Tak w październiku 77 roku namówiono go do napisania „Listu do

redakcyi Czasu", w którym broni jéj przed zarzutami rosyofilstwa, listu, który ubóstwem swéj treści wskazuje że do podpisu jedynie był dodatkiem. W rok potém wyszedł w osobnéj odbitce, „Program Czasu", umiarkowany wielce i podany „po polsku", dlaczego i z jakiéj racyi odbity — nie wiadomo: program starego dziennika, ani nie zmieniającego redakcyi ani nie wskazujący niczego nowego, kiedy i nic nowego nie nastręczyły stosunki. Ale nie bez planu to było. Tytuł „program", wielki ma urok i większe znaczenie; to punkt oparcia, to plecy na przyszłość i niema rehabilitacya przeszłości. „Program wydali! toć tego chcą co piszą w programie". U nas ludzie mają krótką pamięć, a dziwną predylekcyę do wyrazów: „panowie bracia", „program", „żyjemy", „barszcz narodowy" i „kochajmy się". A jeśli już jakie „poczciwe nazwisko" da czemu firmę, to już wszystko dobrze. Wierzymy wszystkiemu. Chętnie się przyjmie za wytłómaczenie słowa, że przecie w piśmie codziennem *lapsus calami* łatwo przydarzyć się może, jeśli te słowa podpisze n. p. Szujski (p. „List do L. Bilińskiego"). Ci panowie przez „lapsus calami" zapomnieli, że są Polakami. Ale czyż można zawierzać ludziom tak roztargnionym? ludziom u których wreszcie wyjątkiem będzie coś, co od podobnego „lapsus" jest wolne.

Boć fakta któreśmy przytoczyli nie są wcale odosobnione.

Mamyż więcéj cytować?

A więc oto n. p. Nr. 39 „Czasu" z 18 lutego 77 r. I tam niczego nie brakuje, i tam powiedziano, że „nietrzeba chcieć odrabiać historyi", i tam zaofiarowano podporę carstwu w żywiołach konserwatywnych, i tam westchniono za „zdrową tradycyą władzy w Rosyi", i tam uderzono się w piersi przyznając, że „żywioł polski lekkomyślnym był i błądził krewkością". — Czy jeszcze cytat? A więc Nr. 187 „Czasu" z 16 kwietnia 79 r., gdzie z powodu zamachu na cara Aleksandra II. zapewniono, że Polacy zawsze „stoją i stać będą wytrwale, z poświęceniem i męskością w obronie podstaw społecz-

nych, ładu i porządku boskiego i ludzkiego", t. j. caratu. (Zaprawdę — z tego może się też czegoś nauczyć i tron Habsburgów, u stóp którego złożyła Galicya w 66 roku adres mieszczący zbyt do powyższych podobne słowa: „Przy Tobie stoimy i stać chcemy". Zauważył to i A. Giller. l. c.) I jeszcześ cytat? A to może Nr. 94 „Czasu" z 24 kwietnia 79 r., gdzie poklask znajduje wiernopoddańczy adres zawieziony do Petersburga przez Tomasza Zamoyskiego? Toż na to nawet przyjazny stronnictwu z powodu wspólności w tendencyach klerykalnych a więc chyba bezstronny „Przegląd lwowski" napisał, że czyn ten ze stanowiska polskiego i katolickiego potępionym być musi. Dość już zaprawdę próżnych wyliczeń owych „lapsus calami!" Chyba że stańczykowstwo całe i jego organ za *lapsus calami* brać należy. To trudno zaprawdę... Jednakowoż zwracamy jeszcze uwagę na odnoszące się do tegoż elukubracye „Czasu" z dni ostatnich, aby ktoś o przedawnieniu nie pomyślał. I tak zob. nr. z 29 marca r. b. (koresp. ze Lwowa). Na obronę prof. Bilińskiego pisze „Czas", że „nie stawiał on bynajmniéj (w swéj mowie kandydackiéj) programu odbudowania królestwa polskiego, tem mniej kosztem Austryi, lecz przeciwnie..." I daléj: „program nasz streszcza się w słowach: Przy Tobie stoimy i stać chcemy. Innego programu politycznego nie ma Koło polskie, ten program wyznaje ogromna większość kraju..." i t. d. Zaiste lokajskie wyznanie! Wreszcie „chociażby Austrya mogła obejść się bez Galicyi, to natomiast Galicya, a raczéj Polacy galicyjscy, nie mogliby obejść się bez Austryi. Kto tego nie rozumie, lub rozumieć nie chce, tego przekonywać szkoda czasu i trudu". To prawda. Bo przekonywanie ogranicza się do argumentu: bądź i ty lokajem. *Pendant* tego zob. w Nrze z 1 kwietnia, gdzie z oburzeniem odpiera „Czas" „niegodną insynuacyę" „N. Pressy", że kwestya polska istnieje, że Polacy nie zapomnieli jeszcze o niepodległości...

Zrozumiemy wszystko, zrozumiemy, że zbytnie rozwodzić się nad niepodległością, w chwili kiedy odzyskanie

jéj nie może być na porządku dziennym naszego programu, jest niepotrzebnem, że często w czczą deklamacyę się wyradza, aleć ci panowie piętnują to prawie imieniem zdrady stanu. Ależ u nich to brzmi tak: choćbyście nam dawali niepodległość, nie chcemy, my Austryakami tylko być pragniemy. (Wiemy i to, że o miedzę znowu pragniecie być czem innem!) Sąż to jeszcze Polacy?

(Nieco o motywach i „wyższych względach").

Na powyższe pytanie możnaby odpowiedzieć t a k — i n i e. Stronnictwo stańczykowskie bowiem, tak jednolite na zewnątrz, samo w sobie ma rozmaite odcienia, jeśli zwłaszcza w motywa działania wejrzymy. Z jednéj strony, i to większość, uprawia się tam serwilizm z amatorstwa, z zasady, z przyzwyczajenia; jest to sztuka dla sztuki. Z tem łączą się różnorakie ambicye, ambicyjki i korzyści, często — tylko bezmyślność: ot niech tam idzie z dnia na dzień! — a „tron"... tyle w tem słowie blasku i uroku! Toż więc dzieje się co między babami w kościele, kiedy ministranci w dzwonki uderzą. Westchnienie zrazu, potem jęk, a kiedy się ksiądz z monstrancyą obróci, to już jęczenie babskie niepowstrzymane. Jest to atak nerwowy. U ludzi „lepiéj urodzonych" albo tylko „lepiéj wychowanych", akt ten inaczéj się odbywa. Tu jest galanterya pewna; taki „lepiéj urodzony" sam wymagając czci dla swego urodzenia, szarmantuje też temu co jeszcze lepiéj urodzone, wymagając służenia sobie, sam też służy. Polityka tu nierozłącznie z galanteryą w parze idzie. Polityka, to t o przedewszystkiem co się dzieje u dworu. Prawa ludów, konstytucya sama, to z „pańskiéj łaski". Z drugiéj strony u takich „wyższych" ludzi i ambicye większe... W rzeczonych wypadkach polskość chyba bardzo jest słabą. Ci ludzie to raczéj kosmopolici, tak jak serwilizm jest kosmopolityczny; polskość tyle tu znaczy co tradycya

rodu, zwłaszcza jeśli w rodzie były senatory, albo koligacye wysokie wiążące z imionami w narodzie niegdyś sławnemi. Polskość, to miły zbiór pamiątek i pamiąteczek, dzięki którym panowie ci krajowi „dobrze życzą“. Zacni!

A teraz przypatrzmy się z innéj strony, tam gdzie motywa polityki są inne. Oto illustracya. Pisze „Czas“ w Nrze z 31 marca b. r. wzmiankę pośmiertną o Dyzmie Chromym. Nieboszczyk powszechnie szanowany, był weteranem z 31 roku, wieś mu zasekwestrowano, odsiadywał dwukrotnie więzienie, a drugi raz mianowicie w 46 roku skazany na dwa lata. Tu pisze „Czas“: „uwolniony w 48 r. Chromy, jak wielu towarzyszów więzienia, wyniósł z kaźni jaśniejszy pogląd na sprawy publiczne i zdrowy zwrot w opiniach politycznych“. Uwierzyć trudno aby tak daleko zajść mogła szczerość. Nie wiemy coby na to powiedział nieboszczyk, nie o to idzie, ale o to, że ci panowie w kaźniach zdrowszych poglądów jak mówią nabierają. Naturalnie przyczyna tego „ozdrowienia“ nie może być inna, jak depresya, zniechęcenie, złamanie woli i energii. Oto zdrowie tych panów, oto gdzie rozum, którego naród chcą uczyć, znaleźli!

Tak więc wracamy znów do tego obrazu depresyi od któregośmy zaczęli. Widzieliśmy jak stańczykowstwo jako reakcya przeciw romantycznéj polityce powstając, od początku wszelako od wpływu depresyi wolnem nie było; jak pchnięte zachowaniem przeciwników, zlało się z konserwatywnym obozem i w tem czułem objęciu porodziło teoryę o anarchizmie z jednéj, teoryę rządu moralnego z drugiéj strony. Stańczycy pierwotni, to są teoretycy obozu, który też ztąd stańczykowskim ochrzczono, a który istniał zawsze, tylko że bez organizacyi. Istnieli bowiem zawsze konserwatyści, i istnieli zawsze serwiliści. Stańczykowstwo w teoryę ich ubrało, a oni — oni ubrali takich jak Szujski stańczyków w potrzebę i chęć stawiania tych teoryj, mydlących oczy przedewszystkiem własnym autorom. I tak nazwą „rządu moralnego“ okrywszy

raz szlacheckie zachcianki rządzenia i zsojuszone z niemi ambicye karyerowiczów, usprawiedliwiali ci autorowie wszystko przed sobą i tymi, co się na to dali złapać. Pod szyld t. zw. anarchii mieści się jeszcze więcéj. Anarchią było zrazu powstanie, anarchią został nazwany wszelki głos o niepodległości, anarchią jakakolwiek opozycya, anarchią każdy przejaw gorętszy narodowego ducha. Ztąd nieubłagana nienawiść do pracy postępowéj i do siedziby jéj Lwowa, nienawiść, któréj Szujski co krok daje wyraz, ztąd pogarda dla opinii publicznéj, (zob. n. p. Tarnowski: „Królowa Opinia“) głoszona za odwagę cywilną, która mogłaby być podziwianą, gdyby wiadomem nie było, że tanie to bohaterstwo, w niczem heroów na szwank nie naraża.*) Ztąd też owo „strażactwo pożarne“, tłumiące ogień tam gdzie go niema, drapujące się w fałdy rzymskiéj togi, mającéj wiele uroku póki się nie odwinie i słomianéj lalki pod sobą nie ukaże.

Ktoś to bardzo dowcipnie powiedział (w „Dwutygodn. Pol.“), że kiedy ci panowie powtarzają: trzeźwość i trzeźwość, spokój, rząd i synteza, praca organiczna i t. p. piękne słowa, przypomina mu się wypadek taki: młodzi ludzie zgrywali się w karty, a gdy ktoś rozumniejszy z przyganą wystąpił, jeden z nich tak się odezwał: „potępiać grę w maczka jest niegodziwością, boć całe życie ludzkie jest grą“. I tem zwyciężył. Tak to i ci panowie grają... w maczka. Pod płaszczykiem trzeźwości i rozumu przemycają serwilizm, propagują prostracyę, pod osłoną teoryi o „rządzie moralnym“ bronią koteryjnych interesów. Los im sprzyja, bo mają w ręku potęgę; pieniądz, bo mają poparcie w sferach, którym są potrzebni, bo ich droga praktyczną jest dla tłumu ambitnych a często zdolnych karyerowiczów, a wreszcie bo zdarzyło się, że skutkiem reakcyi powybuchowéj dali się im na plewy, w sensie owego argumentu o maczku, złapać ludzie czyści i szanowni, pracować rzeczywiście

*) W jednem przyznać musimy rzetelną odwagę cywilną jednemu z koryfeuszów obozu, prof. Tarnowskiemu: mówimy o jego „Porcyach“ Ale te nic ze stańczykowstwem nie mają wspólnego,

chcący, ludzie wreszcie wyżsi umysłem, którzy omylną teoryą zasłonili treść spruchniałą ich polityki. Tem to się dzieje, że ta polityka tak pozioma, jak już bardziéj być nie może, tumani wielu swemi tak zwanemi „wyższemi względami“.

Dziwnym trafem tak się przydarza, że te „wyższe względy“, zawsze, jak dotąd, milczeć tylko albo czegoś „nie robić“ każą. Wszystko co się r o b i, a tego ponoś nadzwyczaj mało, to traktują ci wyżsi jako politykę n i ż s z ą, jako licencyę raczej niż powinność. Toż dotąd jeśli co zrobiono, to przeważnie dzięki nie tak w y s o k i m politykom. Oświata ludu? Od nich słyszeliśmy tylko: „ostrożnie, nie twórzcie hyperprodukcyi inteligencyi, ostrożnie, bo z oświatą socyalizm zawita, bezwyznaniowość i t. p.“ Przyjrzyjmy się odnośnym wnioskom w sejmie (p. Romanowicz: „Polityka Stańczyków“), przejrzyjmy artykuły „Czasu“; jakże to ci wysocy politycy tę n a j w a ż n i e j s z ą z e s p r a w n a r o d o w y c h traktują? „Czas“ i stronnictwo, ze swéj europejskiéj wysokości i z wyżyn wielkiéj polityki nie zstępuje prawie nigdy na padoł płaczu naszych wiosek. W wysokich onych kołach wielkie jest „Czasu“ zadanie: atoli jeżeli zasłużenie chce dzierżyć palmę pierwszeństwa.... toż zstąpić powinien bodaj niekiedy na niwy ojczyste... Ale on nawet boi się pracy około ludu, a w tej arcypolskiéj uczciwéj sprawie najniefortunniejsze zajął stanowisko.“ Tak pisze może nie socyał i burzyciel bo — ksiądz. (ks. Stojałowski: „Czas i jego polityka“).

A jak w t é j sprawie tak i w innych rzadko schodzą z wyżyn ci panowie. (Porównaj: Romanowicz l. c.) Cóż mówić o tem, aby czyniono co t a m, gdzie r z ą d o w i nie podoba się aby czyniono. I na tem właśnie owa „wielka polityka“ polega... Zapewne — większość jest serwilistyczną i bez polityki, ale jednakowoż wspomnieć się godzi i o mniejszości. Ta różne „wyższe względy“ ma na oku. Pierwszy wzgląd, to „synteza“: rząd jakibądź, zawsze to rząd. Drugi wzgląd, to wychowanie narodu: wzwyczajenie do posłuchu rządowi, wbrew duchowi anar-

chicznemu. Trzeci wzgląd, to — (czyż doprawdy nie zadaleko idziemy? ale coś o tem wie p. P. Popiel) — to rycerskość, galanterya dla tronu. Czwarty wzgląd... nie, o tem się mówi po cichu, to „zakryte karty“... Zakryte karty bowiem to jest wielka polityka. Powiedzielibyśmy wam coś czytelnicy na ucho — nawet — coś o Polsce, ale nie — „o Polsce cicho, sza, ani słowa“. Rozumiecie? bo to jest wielka polityka (zob. n. p. „Słowo na dzisiejszą chwilę“. Nakł. „Przeglądu Pol.“) Ot znowu wzorek do farsy! Ci panowie po szlacheckich dworkach chowani, nauczyli się polityki téj, aranżując z pannami grę w mruczka, toż na tę modłę chcą i naród musztrować. Ale naród który nigdy o swéj niepodległości nie mówi, rozstał się z nią; naród to nie jednostka, która milczeć może: milionom ust nie zawiązać dlatego, aby tam się kilku gosposiom polityka — jak baby w piecu — nie popsuła. Do alkierza, do kuchni z polityką „zakrytych kart“! Polityka Bismarka, lub nawet i większego odeń — ale osobnika, nie może być polityką narodu. Wallenrodyzm w jednostce, to przynajmniéj możliwe, wallenrodyzm w masach, to chyba pomysł idyoty, albo okrycie rzucone przez fantastę na mary, na których leży trup narodu. A trzeba już zbyt źle o rządzie trzymać, aby podejrzywać go o tak daleko idącą łatwowierność, owszem na niéj opierać działanie.

(Sieci pajęcze. — Nowa szkoła historyczna. — Piękne słowa.)

Ale trzeba nam zakończyć... Wieleby pisać jeszcze można, wiele podnieść i oświecić rysów zarówno dla psychologa jak i socyologa ciekawych, — epoka to jednak nie zamknięta. Na dziś wystarczy ten szkic pobieżny. Zamiarem naszym było, wobec jednogłośnego pochwalnego chóru, który zabrzmiał nad grobem Szujskiego, przypomnieć odwrotną stronę medalu i zerwać sieci pajęcze, na które niedoświadczeni łatwo się łowią. Do tyla

zaiste przeciągniono strunę pochwał, że zdawaćby się mogło, iż ów człowiek zmarły wszystko dobrze uczynił. U nas gdzie tak chętnie pytamy o autorytet, a przyczepiwszy się doń idziemy zaślepieni za tą sympatyczną gwiazdą, wierząc, że do Betleem zaprowadzi, u nas robienie półbogów z ludzi zawsze jest niebezpieczne. Sam Szujski uznaje to, pisząc o obchodzie jubileuszu Kraszewskiego w liście do L. Bilińskiego. Cóż dopiero, jeśli gwiazda jakaś w takie bezednie zawieść może, jakiem jest stańczykowstwo? A o to tem łatwiéj, że rzuca ona wiele sympatycznych, zwłaszcza dla młodzi dzisiejszéj promieni. W stańczykowstwie bowiem pierwotnem i jego rozwinięciu teoretycznem wiele jest rzeczy, które się podobać mogą, i to tym właśnie, których powstrzymać od upadnięcia w kałużę polityki serwilistycznéj najbardziéj warto. Sympatyczną jest reakcya przeciw romantyzmowi, sympatycznem hasło pracy organicznéj, sympatyczną dla młodzieży i idea silnego rządu rozwinięta przez nową szkołę historyczną.*) To wszystko może być lepem na natury zdrowe, szlachetne, a nieco nie wyrobione jeszcze i nie opatrzne. Pokazaliśmy co trzymać o haśle „pracy organicznéj“ w rzeczywistości: to dźwięk tylko; pokazaliśmy co to jest owa „trzeźwość“ zalecana; pokazaliśmy, że idea silnego rządu przekuta w doktrynę na potrzebę chwili zastosowaną, doktrynę zowiącą się „teoryą „rządu moralnego“, że ta idea w metafizyczną jakąś marę się przemienia, a osłania sobą koteryjny interes. — Żeby czcić ideę pracy, nie trzeba być stańczykiem, żeby zalecać trzeźwość, nie trzeba być stańczykiem, owszem — powiedzieć bylibyśmy skłonni, sądząc po wynikach (w których hasło pracy w dźwięk pusty, trzeźwość w metafizykę lub serwilizm się przemienia) — powiedzieć więc bylibyśmy skłonni: nie należy być stańczykiem.

*) Nie da się jednak zamilczeć, że sympatya dla téj idei w wielkiéj części wynika z sympatyi do wyrazu „siła“ służącego dziś dość powszechnie za hasło antiromantyczne. Wieleby się z téj sympatyi dla idei „silnego rządu“ obcięło, rozebrawszy pojęcie szczegółowo. Cośby jednak zostało niewątpliwie.

A jużto najmniéj łączy się stańczykowstwo z nową szkołą historyczną. Trzeba kolosalnéj blagi ze strony partyi politycznéj, ażeby utrzymywać, że się utworzyło taką szkołę. Że historyk jeden lub kilku do partyi jakiéjś należy, to nie racya; nawet to nie racya, że polityczne stronnictwo udrapowało się płaszczem historyozoficznéj doktryny. Historyczna metoda jedynie rzetelna jest ta, która o polityce zupełnie zapomina, która nigdy historycznego sądu za oręż w polityce bieżącej nie używa, która ponad widoki chwili się wznosząc, bezstronnie fakta zbiera, szykuje i jedne przez drugie oświeca. Taka metoda to metoda pozytywna. Jeśli jéj używała nasza „nowa szkoła“ — to dobrze, przyznamy jéj zasługę, nie unosząc się stronnością w sądzie dlatego, że reprezentanci jéj w bieżącéj polityce do stańczyków należeli. Ale dalibóg, nie wdając się zresztą w ocenę, do któréj się na sile nie czujemy, mimowoli budzą się w nas podejrzenia, czy taką była zawsze metoda téj szkoły? Ta namiętność polityczna z jaką jéj przedstawiciele występowali, nie daje nam gwarancyi ich bezstronności w ocenie rzeczy minionych, zwłaszcza, że wiadomo jak to często światłami, które rzekomo wyciągnęli z historyi, posługiwali się w sprawach bieżących. Czyż może być, aby tych świateł nie zabarwiali wedle potrzeb chwili?

O Szujskim powiedziano, że był historykiem w poezyi, poetą w polityce, politykiem w historyi. Ten ostatni zarzut jest dla historyka ciężkim... Z drugiéj strony nie wierzymy w szczególne powołanie historyków do polityki, o którem to powołaniu nie mało też nad grobem Szujskiego się nagadano. Wydaje się nam słusznem zdanie poety, że mężowi czynu tyle tylko w przeszłość cofnąć się trzeba, ile się cofa ten, co ma rów przeskoczyć. Co do owych zaś, *rerum gestarum scriptores*, o tę podejrzywamy ich wadę, że na wszystko jak na *res gestae* patrzą, że widzą tylko fakta dokonane. Skonstatowanie ruiny domu nie jest jeszcze budowniczego legitymacyą. Toż nietylko poeci, ale i historycy w polityce nie zdają nam się być pożądani, a to tem bardziéj,

że oni nawzajem prawie koniecznie politykami będąc w historyi, miernemi wiecznie musieliby być historykami; zasada więc wyszłaby na to, że „szczególne powołanie do polityki mają źli historycy“. Tem zresztą nie przeczymy wyjątkom, ale zasadzie.

(Jeszcze o J. Szujskim. — Zakończenie).

Teraz wypada nam się jeszcze zwrócić do mogiły, nad którą uważaliśmy za potrzebne powiedzieć te słów kilka, kiedy jednozgodny ton żałobnych puzonów zagłuszył dźwięk stańczykowskich dzwonków, a niewytrawną opinię godząc z zacnym umarłym, mógł łatwo na obłędną drogę zgody z jego obozem sprowadzić. Szujski niewątpliwie wysokie ma zasługi jako historyk. Nauka dziejów za jego sprawą zyskała na źródłowem pogłębieniu, a jeśli nawet nie był on wolnym od zarzutu stronności, zasługa ta zostanie, że on właśnie jeden z pierwszych przyłożył skalpel krytyki do lelewelowskiéj doktryny, która dziejopisarstwo jak w błędne koło zamknęła. Choćby więc nawet nowa historyczna szkoła, którą otworzył, nie mniéj od dawnéj zarzutowi stronności podległa (jest to przypuszczenie, nie wydanie sądu, do którego się w prawie nie czujemy), to i tak jest ona krokiem naprzód, jak wszelka krytyka, jak wszelki zamach na skostniały dogmat. Wyswobodzenie się z więzów dogmatu jest postępem, a zrywającemu te więzy słusznie należy pokłon jako postępu żołnierzowi. Trzeba niewątpliwie wyższego umysłu, aby samodzielnie wybrać drogę. Dla tego nie powiemy z romantykami, że Szujski wyższym jest w swoich pierwszych pracach, niż w późniejszych, gdyż w późniejszych to dopiero stawia on kroki samodzielne, w późniejszych to dopiero opiera się na własnem źródłowem badaniu, choćby nawet przypuszczać wypadało, że mącą je w znacznéj części historyzoficzne uprzedzenia. Prace dawne, mogły mącić uprzedzenia inne, a choćby one nawet były dla

kogo sympatyczniejsze, to nie może to być podstawą sądu o historyku. Podstawą tą będzie zawsze pytanie, ile on samodzielnie ze źródeł wyciągnął. Według téj miary bezstronna potomność Szujskiego osądzi. Odda mu ona sprawiedliwość — ale nie powie, że był dziejopisarstwa polskiego „Newtonem“; prof. Smolka („Józef Szujski, jego stanowisko w lit. i społecz.“ Odbitka z „Czasu“ 1883), który tem nazwaniem pamięć zasłużonego uczonego, jeśli to możebnem jest, ośmieszył, w dziwny zresztą sposób przyszedł do tego wniosku. Wywiódł on go bowiem nie z naukowéj działalności historyka, ale z trzech broszur historyozoficzno-politycznych: „Kilka prawd“, — „O fałszywéj historyi“, — „Rzeczpospolita i jéj pogrobowce“. A Newtonowi temu, wywyższonemu na tych trzech filarach, zarzuca potem, że wydawnictwo źródeł nie jego było rzeczą (str. 90), że „Historyi polskiéj ksiąg dwanaście“ chybia już w założeniu, a nie jest ani książką popularną ani też „prawd ogólnych“ (owych „newtońskich“) nie rozwija (Nr. 100), że w „Odrodzeniu i Reformacyi“ popada autor w jednostronność sądu (Nr. 102), i t. p. Na dobitek twierdzi biograf, że Szujskiemu brakło „ścisłéj, prawdziwie pozytywnéj metody“ (Nr. 73). Dość więc dowodów, że Szujski „Newtonem“ nie był dla historyi, ale jedynie, według wyobrażeń biografa, dla polityki; bo zaiste w „Kilku Prawdach“ i „Fałszywéj historyi“ Szujski jest jeno na historyozofii opartym politykiem. O owéj pracy prof. Smolki wieleby się dało powiedzieć... ale — nie warto. Jest to rzecz pospieszna, w któréj nigdzie gruntownych uzasadnień, a mnóstwo niekonsekwencyi, panegiryk, na któryby się, jak słusznie przypuszcza autor (str. 84 i 99) sam Szujski obruszył. Do charakterystyki zaś poglądów autora na „nieuprzedzoną i nieaprioryczną*)“ pracę dziejopisarską, niech służy n. p. taka uwaga o Bobrzyńskim, że jeśli jest pewna słuszność w krytyce jakiéj doznał, to ztąd pochodzi, że zboczył — dodaje autor cha-

*) N. p. Nr. 84: „chorobliwa słabość względem powag obcą była zawsze nowéj szkole“.

rakterystyczne „mimowoli“, — od przewodniéj myśli „Kilku prawd“. Więc to wyznanie, że szkoła nie wyswobodzi się nigdy od z góry powziętéj historyozofii!? Zastrzega się ona, że nigdy nie targnie się na autorytet politycznéj broszury, że zostanie zawsze w służbie polityki dnia i obozu. Smutne wyznanie! — na szczęście osobiste tylko *).

Tak oceniwszy Szujskiego jako historyka, cóż powiemy o jego polityce? W ciągu tego pisma scharakteryzowaliśmy ją. Widzieliśmy, że robotą Szujskiego była doktrynerska sukienka na koteryjną politykę obozu, ale że on w tę doktrynę wierzył, że intencye jego były czyste. W to mocno wierzymy. Mówiliśmy, jak wskutek reakcyi przeciw romantyzmowi, do któréj już w młodości był skłonny, reakcyi, spotęgowanéj upadkiem romantycznéj polityki w 63 roku, utworzył on teoryę „rządu moralnego“ i mistykę „anarchii“. A że tem sam sobie na wypadki późniejsze oczy zawiązał, usprawiedliwiamy słabością pewną, skłonną do wiary w ludzi których lubił, w których znachodził podobny do swego wstręt do do romantyczności, wstręt, który w nim nad wszystkiem górował, — usprawiedliwiamy i organizacyą jego słabą i nerwową, rodzącą usposobienie spokoju pragnące najbardziéj, a wobec opozycyi, zwłaszcza wyuzdanéj, zastrzegające się tem silniéj w opiniach, — usprawiedliwiamy wpływem stosunków, otoczenia, wszystkiem, — ale usprawiedliwienie nie jest pochwałą. Polityka obozu, do którego Szujski należał, jest nam wstrętną, bo u źródła albo mistyczną i niepraktyczną, albo na tradycyjnych uprzedzeniach opartą, w zastosowaniu koteryjną i serwilistyczną. Zresztą, dość mówiliśmy o niéj, a niech nas nie tumanią stawiając nam przed oczy pewne zdania, u koryfeuszów obozu zapisane, i mówiąc: „patrzcie co odrzucacie!“ Bo

*) Że osobiste, dowodzić się tego zdaje i przypisek w téjże pracy na str. 99, w którym „jeden z najwybitniejszych reprezentantów nowéj szkoły hist.“ (założylibyśmy się, że prof. Bobrzyński!) zaprzecza wpływu „Kilku prawd“ na powstanie téj szkoły, tym prostym argumentem, że broszura ta przebrzmiała niepostrzeżona i nieznana.

my nie z téj szajki dogmatystów i czcicieli powag, którzy dają się brać na lep frazesu, a powtórzywszy za powagą jakieś sympatyczne hasło, i przez to i dla siebie tę powagę przyjąwszy, idą za nią potem jak stado owiec, choćby nawet gdzieindziéj wiodła, niż hasło wyrzekło. Owszem, i nam się podobać mogą pewne hasła i słowa, ale nie racya to, abyśmy ich przyjęcie okupywać mieli zrzeczeniem się krytyki w innym względzie, nie racya też, abyśmy krytykę podjąwszy, za zasadę stawiali konieczność znicowania wszystkiego, dlatego tylko, że wyszło z przeciwnéj nam strony. *Suum cuique.* Jest dość pięknych słów w pismach n. p. politycznych Szujskiego. Dlaczegóż niemielibyśmy takim n. p. przyklasnąć:

„Niewola, to nie sam ucisk zewnętrzny, to nie samo panowanie tego albo owego systemu niemiłego narodowi, to nie przewaga tego albo owego narodu przekomarzającego się nad drugim, to więcéj, bo to odebranie narodowi własnego rządu i własnéj dyspozycyi społeczeństwem". („Kilka prawd"). (Czy pamiętają to zdanie stańczycy?).

„Ducha narodowego zatajeniem prawdy karmić, dawać mu codziennie mizerną wodziankę obcierającego świeżość i moc uczucia frazesu, pochlebstwa, że wszystko co uczynił, dobrze uczynił, bo uczynić raczył, pozbyć się najświętszego prawa powiedzenia złemu: złem jesteś!... nie! tego nie żąda żadna krew w czystéj przelana intencyi, żaden ludzki wzgląd na społeczeństwo, bo społeczeństwo żąda życia opartego na prawdzie". („List do L. Bilińskiego"). (I to wołanie o prawdę i krytykę bezwzględną, mogliby wziąć na uwagę stańczycy).

„Naród żyć może i odżyć prawdą, nie illuzyą".

„Na uczuciowe społeczeństwo oblicza (romantyzm) pozę sentymentalną Jeremiasza lamentującego nad upadkiem narodu, odpychającego każdą myśl prawdy badawczéj i dyagnozy prawdziwéj głosem: Naruszacie świętości; zamykający się w coraz ciaśniejszem kółku malkontentów i zapoznanych geniuszów, fabrykujący im korony cierniowe i mianowania na wielkich ludzi!" (Czy te słowa

nie są przypadkiem przeciw stańczykowstwu? A cóż dopiero powiedzieć o następujących:)

„... Nie tacyśmy jeszcze mazgaje, abyśmy prawdy znieść nie mogli, nie tacy głupcy, abyśmy naukę i krytykę za szkodliwą uważać mieli, nie tacy zastrzęgli w partykularyzmie..., abyśmy nie mieli pragnąć pełnego światła europejskiej oświaty, do ocenienia i oznaczenia gdzie stoimy i gdzieśmy zaszli".

(A cóż wy na to panowie, którzy prawicie o „brudnych mętach zachodniéj, „kosmopolitycznéj" cywilizacyi?)

„Nie chcemy ratować się cieniem i ran naszych przykrywaniem. Nie chcemy pociechy tych, którym się zdaje, że osłabili nieprzyjaciela, jeżeli na niego wyekspensowali słownik ubliżających epitetów, chcemy go znać i milczeć, dopóki mu wojny skutecznéj wydać nie będziemy mogli. Nie potrzebujemy też jałmużny litości Europy, wolimy jéj milczenie, dopóki w niéj napowrót znaczyć nie będziemy mogli duchem i działaniem". (Czy mylimy się, czy doprawdy któreńś biograf Szujskiego zawiódł alleluja, że dzięki stańczykom znów o nas zaczynają mówić w Europie? Ciesz się narodzie!)

„Pozwalamy pokoleniom przechodzić dobę krytyczności, przewagi rozumu nad uczuciem i fantazyą, wolimy brak śpiewu niż śpiew fałszywy, wolimy przejścia naturalne, niż affektacyjne pozy. („O fałszywéj hist.") —

O jakie to wszystko piękne słowa! Mało znamy piękniejszych...*) I cóż stąd? Czyż słowa zbawiły kogo?

---

*) Te i tym podobne piękne słowa jednakże tem mniéj rehabilitują zarówno obóz jak i poglądy Szujskiego, że jużto obóz prawie zawsze, jakeśmy to w tekscie niejednokrotnie zaznaczyli, a Szujski bardzo często z temi słowami własnemi staje w sprzeczności. Jak życie nieboszczyka było niejednolite, tak i poglądy jego często rażące niekonsekwencye wśród je dnéj nawet życia epoki zawierają. Notujemy tu poglądy jego w kilku sprawach jeszcze. I tak z pierwszego okresu życia pochodzą wyborne słowa: „Przypomnijmy sobie kołowaciznę ślepego afektowania niepostępowych opinij, estetycznego rozlubowania się w przeszłości, systematycznéj nienawiści ku temu

Gdyby tak było, zbawionem byłoby stronnictwo przed sądem potomności choćby dla tych końcowych wyrazów „Kilku prawd“, onego, do którego się przyznaje, programu: „Nic dla stronnictwa, wszystko dla narodu, nic dla celów partykularnych, wszystko dla powszechnych. Precz z małodusznością koteryjek i konspiracyj, tych środków, które są wytworem upadającego narodu. Jedne i drugie zarówno w błę-

---

wszystkiemu, co się głośniéj odezwało, co ruszyło jakąś kwestyę drażliwszą. Przypomnijmy sobie chorobę wzajemnéj admiracyi, chorobę chęci słabiutkich i niewyraźnych, chorobę nareszcie legitymizmu i bigoteryi, które u nas grasowały tak powszechnie“. — Czyż wszystkich tych znamion chorobliwych nie odnajdujemy w stańczykowstwie? — „Najfałszywszym środkiem zaprowadzenia jedności w narodzie jest negacya stronnictw, bo jedność to nie jednomyślność... Jawność i wolność są to owe cudowne słowa, które przeszkadzają wszelkiéj szkodliwości stronnictw, które pozwalają porozumieć się najsprzeczniejszym zdaniom... które wyganiają raz na zawsze ciemne strachy podejrzliwości i kalumniowania obustronnego...“ — Ta „jawność i wolność“ czy dziś nie nazywa się anarchią? (Patrz zresztą: „O fałsz. hist.“). — Smolka pisze w swéj rozprawie: „W Rzeczypospolitéj i jéj pogrobowcach wykazał (Szujski) brak krytycyzmu w usposobieniu naszem narodowem; w Odrodzeniu i reformacyi zaś uderzył taranem całego swego talentu w krytycyzm humanizmu i reformacyi.. apominając o swéj tezie z przed lat dziewięciu“. — W „Sprawozdaniu komisyi w sprawie reformy szkół średnich“ r. 1881, mówiąc o nieortodoksyjnych kierunkach i krytycyzmie, nazywa je „pychą rozumu“ i radzi tłumić w młodzieży popęd do „zdawkowych teoryj postępu“, a wpajać radzi w nią „przekonanie o zmienności i niedoskonałości teoryj ludzkich“. (Patrz „Ateneum“ za marzec r. 1883: „J. Sz.“) — W rozprawie p. t. „Teorya materyalistyczna naszego czasu wobec krytyki filozoficznéj i ducha chrześciańskiego“, wydanéj r. 1866. w 34 tomie „Rocznika Tow. nauk. krak.“, potępia „kult logicznych przyczyn i skutków“, rozprawiając zresztą o rzeczach, na których się nie rozumiał. — Z takiego zapatrywania wyniknął i pogląd na socyologię, charakteryzujący stanowisko historyka. Pogląd ten wypowiadają: artykuł p. t. „Moralność i wiedza“, tudzież „ Kilka uwag o Dziejach Polski M. Bobrzyńskiego“, drukowane w *Niwie* r. 1879. — Szujski odrzuca dążenia socyologii, szukającéj praw rozwoju społeczeństw, potępia też całą szkołę socyologiczno-historyczną i Buckla nie wyjmując. — Niezupełnie w zgodzie z ideami obozu stańczykowskiego. Szujski głosi demokratyzm. (Patrz „O fałsz. hist.“) Odeń spodziewa się zbawienia. Skoro się społeczeństwo zdemokratyzuje, a jednak wad dawnéj demokracyi pozbędzie, to odżyje. Wad tych cały rejestr wylicza, a demokracyę określa niejasno, jako „nie

dnem kręcą się kole, przypuszczają upadek a myślą, że się od nich wzrost i zbawienie narodowe rozpocznie, rzucają na siebie zarzutami głupstwa, przewrotności i zdrady, a z tego potępionego narodu chcą tworzyć piedestał dla siebie..." W przeciwstawieniu tych słów programu do działania — jest pewien tragiczny komizm. O! tromtadracyo „trzeźwych wykrzykników!..."

Na tem kończymy. Nie potwarzyć, ale prawdę stwierdzić było naszem zadaniem. Fakta mówiły też za nas.

Prawda nie jest kalumnią; prawo w jednym tylko wypadku i ją za obrazę czci uważa, jeśli wyciąga na jaw okoliczności prywatnego życia. To prawda! jednak, dla panów owych polityka jest sprawą prywatną, z zarzutem oczernienia się spotkać nie będzie więc trudno... Ale wedle naszych przekonań prawdy nie zatajać równym jest obowiązkiem jak jéj nie kaleczyć! „Jawność i wolność!" — powtórzymy za Szujskim. W imię więc prawdy, jedno nam jeszcze przywieść wypada. Oto widzieliśmy, czem jest w stańczykowstwie myśl o niepodległéj Polsce. Cytatami tośmy wykazali, — to były fakta, nie kalumnia. Ale musimy stwierdzić, że są inne fakta, naprzeciw tamtym stojące. Zestawienie odnośnych cytat znajdzie czytelnik w książce p. Jerzego Moszyńskiego p. t.: „Rzut oka na politykę austryacko-polską 1880 roku." Książka ta dedykowaną jest „stronnictwu krakowskiemu" a dedykacyę motywuje autor „pamięcią na

---

to, co zwykle doktryną demokratyczną zowią (?), ale to, co niesie z sobą rozbudzony do obywatelstwa duch powszechny". Ta to demokracya jest „motorem najnowocześniejszego świata..." — W sprawie ruskiéj „Kilka prawd" wypowiada takie, iście postępowe zdanie, z którem się jednak działalność stańczyków wcale rozminęła: „...Wywodzić historycznie i gramatykalnie, że nie ma Rusinów i ruskiego języka? Na nicby się to nie przydało, bo rzecz ta sprzeciwia się prawdzie. Istnieje Ruś, jak istnieje Polska i Moskwa.. Kwestya ruska, dla Polski to kwestya federacyi, dla Moskwy to kwestya absolutyzmu wszechsłowiańskiego. Stawiając ideę federacyi, załatwiamy kwestyę ruską w Galicyi..." — Co do Szujskiego wreszcie, z licznych omówień jego żywota nad mogiłą, za najlepsze uważamy drukowane bez podpisu w marcowym zeszycie „Ateneum" r. b.

to“, że stronnictwo krakowskie „pierwsze poszło za głosem obowiązku“ i „wskazało narodowi drogę“. A z tem wyznaniem łączy się pełne szacunku usprawiedliwienie, że autor targnął się w dziele na „rany i błędy stronnictwa“, wynikłe z „braku odwagi i męskiéj energii“, która „przykuwa bezwiednie jego ręce do rydwanu nieszczeréj i błędnéj polityki“... I jakież to błędy autor zarzuca? Oto, że stronnictwo „nie może się zdobyć na siłę zerwania zupełnego z marzeniami niepodległéj Polski..,“ że z naszych „najuczciwszych, najrozumniejszych“, „upiór sprawy polskiéj“ „robi bezwładne narzędzie,“ a „z najszlachetniejszéj idei siedlisko nieszczerości, przewrotu i złéj wiary politycznéj“. Zarzuty te stwierdza autor szeregiem cytat z „Czasu“, „Przeglądu pols.“ i z mów delegacyi naszej... To wszystko dla niego dowody braku odwagi, dowody niekonsekwencyi i — złéj wiary... „Dobra wiara wymaga od nas wymazania niepodległéj Polski z ostatniego nawet planu naszych widoków i aspiracyj“...

Jeżliż tego „dobra wiara“ i „konsekwencya“ wymaga, cóż mówić o téj polityce, któréj polskość zła wiara i niekonsekwencya tylko ratuje...

Z bolesnym uśmiechem rzucamy pióro.

Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :

ul. Krzemowa 1
62-002 Suchy Las
www.digital-center.pl
biuro@digital-center.pl
tel./fax (0-61) 665 82 72
tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.
Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.